

# Józef Korpała

---

## Za kulisami młodej Warszawy literackiej przed powstaniem listopadowym

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 28/1/4, 554-602

---

1931

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JÓZEF KORPAŁA.

## ZA KULISAMI MŁODEJ WARSZAWY LITERACKIEJ PRZED POWSTANIEM LISTOPADOWEM.

Niejednego z czytelników uderzył już zapewne ten znamienny fakt, że dzieje romantyzmu polskiego czekają jeszcze na swego badacza. Ostatnie lata przyniosły wprawdzie szereg rozpraw, oświetlających niektóre momenty, ale mam wrażenie, iż gruntowne zbadanie dziejów romantyzmu zależeć będzie od przewyciężenia szeregu legend i fikcyj, a przede wszystkim wydobycia i zrekonstruowania korespondencji ówczesnych literatów i publicystów, gdyż właśnie w tych rękopiśmiennych foljach kryją się tajemnice dyskusyj i sporów literackich rozlicznych koteryj, toczonych za kulisami życia kulturalnego. Dość wskazać na książkę Siemieńskiego p. t. „Obóz klasyków“, opartą na fragmentach korespondencji Morawskiego i Koźmiana, oraz publikacje Wóycickiego, stanowiące do dzisiaj skarbnicę wielu wiadomości, by podkreślić znaczenie wszelkich opinij współczesnych dla charakterystyki epoki przedlistopadowej. Coraz to liczniejsze monografie współczesnych literatów, historyków i działaczy ukazują ogromne bogactwo tego okresu, nęcąc licznemi zagadnieniami i problemami nowe falangi pracowników i szperaczy. W świetle nieustannych poszukiwań, studjów i odkryć rozszerza się horyzont życia literackiego w Królestwie Kongresowem, ukazują się nowe źródła preromantyzmu, który, w łączności z życiem społeczno-politycznem, tętni hasłami rewolucji i orężnego czynu.

W krótkim szkicu, sięgającym jedynie za kulisy młodej Warszawy literackiej, oczywiście nie mam zamiaru wyczerpująco charakteryzować działalności i omawiać roli rozlicznych i dość skomplikowanych związków akademickich i koteryj literackich, gdyż brak jeszcze wielu ogniw i materiałów, pragnę tylko dorzucić parę szczegółów, zaczerpniętych z fragmentów korespondencji młodych publicystów i literatów warszawskich, pozostających w stosunkach z młodzieżą, bo rzucają one nieco odmienne światło na zagadnienia życia młodych, oświetlają

atmosferę życia kulturalnego Warszawy, a tem samem uzupełniają relacje Dmochowskiego, Wóycickiego, Siemieńskiego, Kraushara i innych przyczynkarzy.

\* \* \*

Nie ulega wątpliwości, że upadek Napoleona i ustanowienie Królestwa Kongresowego stwarzały nowe warunki narodowego bytu, w szczególności zaś kształtowania się ideologii politycznej, ale dopiero otwarcie Uniwersytetu Warszawskiego (1817) było przełomowym zdarzeniem w życiu kulturalnym narodu, na którym wycisnąć miało znamienne piętno. Obok Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zorganizowanego przez niedobitków epoki Stanisławowskiej, Teatru Narodowego, w którym rej wodził Osieński i Uniwersytetu Wileńskiego promieniującego szeroko pod egidą ks. A. Czartoryskiego, powstawała na ziemiach polskich nowa świątynia kultury, która miała odegrać dominującą rolę w życiu ideowym Królestwa Kongresowego. W Towarzystwie Przyjaciół Nauk zebrali się dostojni uczeni i badacze, by kończyć rozpoczęte dzieła, snuć złudne teorie mesjanistyczne i rozwijać ideę panslawistyczną, w Teatrze przewodzili iksowie i klasycy, którzy „jak za czasów stanisławowskich nieśli do salonów swe wymęczone płody i dawnym dworskim zwyczajem zarzucali się komplementami“. Wokół zaś Uniwersytetu skupiła się cała plejada buńczucznych, pełnych życia entuzjastów, na czoło której wysunęli się literaci i publicyści.

Było to całkiem naturalne w momencie, gdy znużona długą zawieruchą wojenną, ówczesna elita społeczeństwa rozpoczynała normalne życie w cieniu skrzydeł złudnej polityki Aleksandra, „rezygnując w swym nacjonalistyczno-liberalnym kierunku z aspiracyj politycznych“<sup>1</sup>. Salony Mostowskiego, a później Krasieńskiego były głównymi ogniskami życia literackiego i pojęć estetyczno-krytycznych. Wprawdzie rzadko występowali ich reprezentanci publicznie, ale mimo to opinią swą decydowali o literatach i literaturze. Wszelki indywidualizm ścigali szyderstwem (por. satyrę Morawskiego p. t. „Nowy Parnas“)<sup>2</sup>, i łamali, bez troski o talent i nowe wartości kulturalne. Odgraniczeni od życia murem formuł, przepisów i snobizmu osłanianego maską wolnomularstwa, hamowali wszelki postęp, którego hasła głośno już brzmiały na Zachodzie.

W braku twórczego ogniska literackiego, Uniwersytet warszawski odegrał więc łatwo rolę przewodnika nowych prądów, wskazującego źródła samodzielności i budzącego zamiło-

<sup>1</sup> H. Więckowska: Przemiany myśli politycznej w Królestwie Kongresowym, str. 597.

<sup>2</sup> W tem kole literackiem powstał również zbiorowy poemat p. t. „Niesnaski Parnasu“, ilustrowany rysunkami Gustawa Olizara (M. Walewska: Polacy w Paryżu, Florencji i Dreźnie, str. 138).

wanie do Piękną i Prawdy, zwłaszcza przez usta Bandtkiego, Bentkowskiego, a później Lelewela i Brodzińskiego. Brakowało wprawdzie środowisku młodzieży uniwersyteckiej tradycji akademickiej i wzajemnej zażyłości, wskutek czego poddawała się ona dość biernie rygorowi uniwersyteckiemu i psychozie stołecznego rozleniwienia, lecz mimo to stało się ono wkrótce zarzewiem niepokoju, twórczego czynu i zapału. Dość powiedzieć, że młodzież akademicka rozszerzała zamiłowanie do literatury i sztuki, podtrzymywała prasę, tworzyła publicystykę i bacznie śledziła wszelkie przejawy życia w kraju i zagranicą.

Całą Europę przenikał wówczas coraz to silniejszy prąd spiskowy. Przez wszystkie państwa i kraje ciągnęła się olbrzymia sieć konspiracji, szeroko rozgałęzionych w podziemiach. W szczególności zaś we Francji i Niemczech powstały związki antypaństwowe, które ogarnęły najszerze koła młodzieży<sup>1</sup>. Podobnie było w Hiszpanji, Włoszech i Rosji. Nie mogło to pozostać bez wpływu na życie organizacyjne młodzieży warszawskiej.

W Królestwie Kongresowem, olśnionem — przynajmniej chwilowo — liberalizmem Aleksandra, który narazie przejęty był nawet „podejmowanem przez siebie rzeczywistym wciele niem idei narodowej polskiej“, z początku nie było nieufności. Zgodnym niemal chórem nucono pieśń o słowiańskiej jedności, zwłaszcza że ton ogólny nadawało jeszcze wolnomularstwo, które „skupiało w swych lożach wszystkie z niewielu wyjątkami żywioły inteligentne i ideowe“. Tam zaś kult Aleksandra zastąpił kult Napoleona „na gruncie powszechnej zrazu wiary, że ten jest „budownik nowego świata“ prawdziwy a w dodatku właśnie słowiański“<sup>2</sup>. Wierzono w Aleksandra, czar konstytucji i marzono o urzeczywistnieniu idei wolnomularskich. „Naogół jednak nie zajmowano się sprawami politycznymi, jak pisze Gąsiorowska<sup>3</sup>, a energia publiczna wyładowywała się w kierunku szkolnictwa, reform społecznych, nowych prądów literackich, dokąd trafił powiew romantyzmu, za pośrednictwem literatury niemieckiej“. Prostu zastosowano się do nowego stanu rzeczy i starano się wykorzystać dogodną koniunkturę polityczną i gospodarczą kraju<sup>4</sup>, rozpoczynając okres pozytywnej pracy, nacechowanej racjonalizmem i liberalizmem, któremu hołdowała przede wszystkim młodzież. Jej dziełem były dwa nowe pisma: „Tygodnik Polski i Zagraniczny“, oraz „Gazeta Codzienna Narodowa i Obca“, które zrzuciły pleśń starego dziennikarstwa polskiego i usiłowały kształcić publiczność w kierunku politycznym<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> Śliwiński: Maurycy Mochnaeki, str. 25.

<sup>2</sup> J. Ujejski: Dzieje polskiego mesjanizmu do powstania listopadowego włącznie, str. 216—218.

<sup>3</sup> Gąsiorowska: Wolność druku, str. 33.

<sup>4</sup> H. Więckowska: Przemiany myśli politycznej w Król. Kongr., str. 597.

<sup>5</sup> Gąsiorowska: Wolność druku, str. 40.

„Tygodnik“, założony 3. I. 1818 r., redagowany żywo przez Brunona Kicińskiego, prawdziwego twórcę polskiej prasy literackiej i politycznej<sup>1</sup>, skupił wkrótce na swych łamach całe młode pokolenie literackie z Brodzińskim, Goreckim i Brykczyńskim na czele. Obok niego powstała w październiku 1818 r. „Gazeta Codzienna Narodowa i Obca“, redagowana także przez Kicińskiego, wspólnie z Teodorem Morawskim. Poświęcona przedewszystkiem sprawom politycznym żywo interesowała się życiem konstytucyjnym zagranicznym, co spowodowało zatarg z cenzurą (artykuł p. t. „O nadużyciach policji w państwie konstytucyjnym“), a nawet zamknięcie drukarni w połowie czerwca 1818-tego roku. „Gazeta“ upadła — ale obudziła z letargu „Gazetę Warszawską“ i „Korespondenta Warszawskiego“, które odtąd nie dwa lecz cztery razy w tygodniu wychodziły.

\* \* \*

Tymczasem w młodym Uniwersytecie warszawskim budziło się życie organizacyjne. Już w roku 1817 założył Ludwik Mauersberger pierwszy związek studencki, zbliżony rodzajem do wileńskich pod nazwą „Panta Koina“<sup>2</sup>, wciągnąwszy do niego młodych urzędników administracji i wojskowych<sup>3</sup>, a że statut Uniwersytetu nie zabraniał zakładania związków, powstało kilka organizacyj koleżeńskich.

„Według ustawy swej łączył młodzież dla wspólnej nauki, rozrywki i pomocy wzajemnej, poza czem kryło się wtajemniczenie członków w zasady wolności wedle nauki Rousseau'a pouczanie, że jedynie republikański ustrój może ją zagwarantować, zagrzewanie do walki z despotyzmem i przesądami, a nawet (o czem się Filomatom nie śniło) propaganda... radykalnych idei społecznych...“<sup>4</sup>. Początek był więc wcześniej zrobiony.

To też, kiedy pod koniec roku 1818-go wszedł do Uniwersytetu Adam Zamoyski — który przedtem studjował w Niemczech — łatwo założył między uczniami towarzystwo naukowe, mające na celu studjowanie w ojczystym i obcym języku pism periodycznych i zdawanie z nich sprawy na tygodniowym posiedzeniu, oraz czytanie rozpraw oryginalnych i uwag. Było to „Towarzystwo akademickie czcicieli nauk“, w którym rej wodził Gołuchowski. Obok tego powstało Towarzystwo Literackie H. Nakwaskiego, które „obok celów samokształcenia i samopomocy podszyte było jaskrawszą, niż pierwsze intencją narodową“.

<sup>1</sup> Wóycicki: Warszawa, str. 83.

<sup>2</sup> Małachowski-Lempicki St. w Wykazie polskich łóz wolnomularskich oraz ich członków... zalicza go do związków wolnomularskich, str. 10.

<sup>3</sup> Askenazy: Łukasiński, t. I, str. 296.

<sup>4</sup> J. Ujejski: Dzieje polskiego mesjanizmu do powstania listopadowego włącznie, str. 245.

Towarzystwo A. Zamoyskiego rozwinęło się szybko, tak że już w czerwcu 1819-tego roku<sup>1</sup> zaprojektował Zamoyski założenie — wzorem organizacyj niemieckich — ogólnego związku, o znacznie szerszym programie działania. Projekt ten popierał również — słynny później filozof — Józef Gołuchowski<sup>2</sup>. Istotnie w lipcu 1819-tego roku utworzono „Powszechny Związek Uczniów Król. Uniwersytetu Warszawskiego“, wybrano Radę Zw. Akad. złożoną z A. Zamoyskiego, Fr. S. Dmochowskiego, H. Nakwaskiego, K. Morozewicza, M. Chomętowskiego, J. Gołuchowskiego, D. Lisieckiego, L. Koncewicza i B. Butkiewicza, która przedłożyła Rektorowi memoriał o „Zw. Powsz. Uczniów Uniw. Król. Warsz.“. Zaskoczony tą akcją młodzieży zażądał rektor złożenia „aktu zjednoczenia“, który przedstawiła mu deputacja w dniu 7. VII. 1819 prowadzona przez Zamoyskiego. Wszystkie te wstępne czynności i rozmowy deputacji wywołały zamieszanie i niezadowolenie młodzieży, a gdy w tym burzliwym nastroju wybrano marszałkiem A. Zamoyskiego, niechęć opozycji zwróciła się przeciw niemu<sup>3</sup>. Po tych burzliwych obradach, obawiając się zapewne ekscesów i interwencji władz administracyjnych, już 15. VII. 1819, po bezskutecznych prośbach, rektor Towarzystwo rozwiązał i zabronił jakichkolwiek zebrań.

Iskrę raz rzuconą nie łatwo jednak było stłumić, nic więc dziwnego, że młodzież, podniecona gorączkową działalnością organizacyjną i odgłosami ruchów zagranicznych, które spowodowały rozwiązanie niemieckich organizacyj, za wygraną nie dała. „Atmosfera silnego napięcia uczuciowego: tęsknoty do ojczyzny kiedyś utraconej, entuzjazmu do osoby Napoleona i miłości wolności, przy równoczesnym, gorącym pragnieniu doskonalenia się wewnętrznego, szuka ujścia w tajnych organizacjach studenckich i uczniowskich...“. Wszystkie te organizacje zawiązywały się dokoła mniej lub więcej wyraźnej tendencji narodowo-politycznej, której ideami przeniknięte było koleżeńskie i kawiarniane życie ówczesnej młodzieży akademickiej<sup>4</sup>. Spychając młodzież w podziemia, nie przypuszczano

<sup>1</sup> Dmochowski: Wspomnienia, str. 146.

<sup>2</sup> Harassek Stefan: Józef Gołuchowski, str. 9. Do Tow. czcicieli nauk zalicza H. Mościcki: M. Chomętowskiego, D. Lisieckiego, Kobylńskiego, Zakrzewskiego, Woj. Jarocińskiego, F. Zalewskiego, Kellera, Zaydlera i Karola Milewskiego („Z Filareckiego świata“, str. 346). Liczyło ono zgórą dwudziestu członków, zorganizowanych w celach koleżeńsko-naukowych, co Z. Erdmanowej (Oświecenie i romantyzm w stowarzyszeniach młodzieży wileńskiej, str. 145), nasuwa niejaki analogie z Filaretami z przed 1820 r.

<sup>3</sup> Por. J. Bieliński: Uniwersytet Warszawski. T. I, str. 257 i nast.

<sup>4</sup> Znamiennym przykładem tych nastrojów jest projekt niejakiego Tarnowskiego, przedstawiający „powody i prawidła do zawiązania i urzędzenia Towarzystwa“, którego celem miało być zajmowanie się wszystkim, „cokolwiek wyłącznie rozumiemy pod nazwiskiem literatury i nauk nadobnych“, a noszący wielce wymowną datę 3-go maja. Projekt ten — o czym wspominałem już w artykule p. t. „Uwagi o polskiej prasie literackiej przed powsta-

nawet, że „nastrój ten odpowie również nielicznej, lecz wzrastającej w liczbę młodej inteligencji miejskiej, skupi, zwłaszcza w Warszawie literatów, dziennikarzy i pewne sfery niższych urzędników — element najruchliwszy i najwrażliwszy na nowe hasła“<sup>1</sup>.

Organizacje te, w gruncie rzeczy nie miały zbyt rewolucyjnego charakteru, a w dążeniach swych były niejednokrotnie bardzo chaotyczne, kształciły zaś głównie uczucie wzajemnego braterstwa, zapal dla ideałów, wiedzy, piękna, cnoty i wolności, ale zmieniające się szybko warunki polityczne skazały je na tajność przymusową, oraz spiskową formę działania<sup>2</sup>. Zakaz tworzenia jakichkolwiek organizacji i wprowadzenie przez władzę namiestniczą przepisów o cenzurze wydawnictw periodycznych i książek<sup>3</sup>, zwróciły baczniejszą uwagę młodzieży na bieżące sprawy polityczne i dotychczasowym dążeniom i porywom nadały swoiste piętno polityczne. Młodzież — poprzez tajne organizacje polityczne — nawiązała silniejszy i żywszy kontakt z życiem, zaczęła je na swój sposób tłumaczyć i kształtować. Mimo różnorodnych działań wewnętrznych wpływ młodzieży na życie był jednak słaby, bo środowisko warszawskie było znacznie trudniejsze, niż wileńskie, młodzież bardziej różnorodna i nieskrystalizowana, tem bardziej, że tajna policja Nowosilcowa ciążyła wybitnie na wszystkich przejawach życia młodzieży i różnych jej organizacjach.

Godnem uwagi jest, że młodzież warszawska, pod wpływem nastrojów chwili, bezkrytycznie niemal i gremjalnie garnęła się „do każdego nowego związku, skąd jedna i ta sama jednostka bywała członkiem jednoczesnym lub kolejnym kilku naraz stowarzyszeń“<sup>4</sup>. Pewien wpływ na tę cyrkulację młodzieży miały niewątpliwie i loże masonskie, do których wielu z przywódców należało.

Najcharakterystyczniejszą jednak cechą środowiska warszawskiego było to, że na czoło młodzieży warszawskiej wybijały się jednostki niepewne, a „nawet zgoła ujemne“. Do takich zaliczał się właśnie Adam Zamoyski, stary już student „typ krzykliwego działacza, dobijającego się taniej popularności

niem listopadowem“ („Silva Rerum“ r. 1928 z. 6/9) — żywo przypomina wileńskich Filomatów. Podobnie jak w Wilnie, obowiązkiem każdego członka było zaopatrywanie się w dzieła i utrzymywanie dziennika uwag. Prócz „prawideł“ zachowało się jeszcze „wyłożenie celów Towarzystwa“, których jest dwa: 1-o „czytanie i udzielanie kilku osobom dyskretnym, pewnym i światłym rękopisom, a nawet planów jeszcze niedojrzałych“; 2-o zaś „ćwiczenie się równie pracującym jak i samej literaturze pożyteczne np. ułożenie pewnych planów .. dzieł, wydawanie krytyk teatralnych, odpowiedzi na pisma publiczne“. Dla uzupełnienia dodać należy, że Towarzystwo utrzymywać miało stały sekretariat w Warszawie. Rkp. rewind. Pol. Q. XVIII. 13.

<sup>1</sup> Więckowska: Przemiany myśli politycznej w Królestwie Kongr.

<sup>2</sup> Askenazy: Łukasiński. T. I, str. 296.

<sup>3</sup> Askenazy: op. cit., str. 84.

<sup>4</sup> Z. Jabłońska-Erdmanowa: Oświecenie...

wśród kolegów“. A podobnych mu było więcej. Oczywiście po rozwiązaniu organizacji Zamoyski zaraz z niej nie zrezygnował, tylko dalej konferował z rektorem, okazując po całkowitą powolność i organizował własną grupę, co wywoływało niechęć i oskarżenia kolegów o zdradę organizacji. W szczególności grupa literacka H. Nakwaskiego, która utrzymała się jeszcze dość długo, rzucała na niego gromy potępienia, zwłaszcza gdy po ferjach wakacyjnych rozpoczął znowu akcję organizacyjną i konferencje z rektorem, któremu ostatecznie wydał księgę organizacji.

O wzburzeniu i nastrojach młodych, po rozwiązaniu organizacji, z których wyjść mieli wybitni później dziennikarze, publicyści i literaci, świadczy doskonale list Dominika Lisieckiego, z dnia 5 września 1818 r. pisany do Franciszka Sal. Dmochowskiego, w którym porusza on najważniejsze zagadnienia ówczesne tak żywo i plastycznie, że podaję go w całości<sup>1</sup>.

„Dopełniając życzenia Twego, w doniesieniu Ci o zmianach w niebytności Twojej nastąpionych miło mi jest zacząć od tego, co dla nas wszystkich jest powodem ukontentowania. Żałuj i mocno żałuj, żeś wyjazd twój z Warszawy przyspieszył. Byłbyś sam przytomny ostatecznemu obchodowi Uniwersytetu Konkluzji, gdzie Szweykowski<sup>2</sup> i Potocki<sup>3</sup> w swych mowach wynagrodzili nam tą nieprzyjemność, która się ciągle, od owej pamiętnej Ci burzliwej środy<sup>4</sup>, w sercach naszych odzywała. Rzecz godna była słyszenia — lecz już stracona dla Ciebie — bo nie wiem czy będzie drukowaną... Niosę Ci jednakowo jej myśli głównejsze...

„Te nauki — mówił Potocki — które w was ci światli mężowie wlewają, krzepią w was ducha patryotyzmu i narodowości. Składając tu wam winne dziękczynienie, że pamiętni chwały przodków waszych, umiecie jej być godnymi, mam sobie za powinność i mnie w sądzie waszym usprawiedliwić i z urzędu mojego podać wam niektóre rady.

„Nie myślcie abym życie moje na usługi Ojczyzny z chwałą poświęciwszy, miał na jej dobro z oziębłością w starości spoglądać. Nie słusznie obwiniecie starszych o tę obojętność, w rzeczach ustawy konstytucyjnej tyczących się. Są oni równie czułem, jak wy... lecz wami młodość gwałtowna, a nami powoduje rozsądek. Znikną te na czas błyszczące światła na horyzoncie patryotyzmu (mówił, jak mi się zdaje o Kicińskim) przy blasku prawdziwej i dojrzałej miłości ojczyzny i prawdy, które czas i okoliczności wykrywają. Byłem patryotą i nim jestem i do ostatniego tchu życia dowodzić będę, że jestem godny

<sup>1</sup> Listy Lisieckiego, Dmochowskiego, Godebskiego, Grzymały, Kunatta i Goreckiego znajdują się w Tekach Walewskiego w Bibl. Pol. Ak. Umiej.

<sup>2</sup> Rektor Uniwersytetu Warszawskiego.

<sup>3</sup> Stan. Potocki, minister oświaty Król. Kongr.

<sup>4</sup> 7. VII. 1819 wiec akad. (por. J. Bieliński).



wam przewodniczyć... Lecz starajcie się, proszę i błagam was, aby nad burzliwą młodością waszą rozsądek zawsze brał górę... Zastosować się do czasu, do okoliczności, to jest co dojrzałemu tylko służy wiekowi... Nie rozumiecie, aby był w stanie odebrać nam konstytucję Aleksander, okoliczności od niego późniejsze już ją nam na zawsze zapewniają itd.

Tu dołożył jeszcze obszerniejszą dla nas pochwałę, którą łatwo sobie wystawisz, przyuczony chwającego słuchać Potockiego. „Kontent jestem, dokończył, że mi się tu godzi z wolnością, polakowi do polaków przemawiać... (co to znaczyło?) Chcę jednak i proszę, aby słowa moje nie w innym znaczeniu tłumaczone były, tylko tak, w jakim sam je powiedziałem.“

Zdawało mi się, że przed Sejmem zdaje sprawę Potocki, tłumacząc się z uczuć swoich przed nami — jest to, jak Ci już raz wspominałem — tryumf nasz i nagroda za owy Zamoyski przysmak. Tu Ci jeszcze dołączam uwagę, że z gruntowną rozważą opieraliśmy się w Towarzystwie zmianie nazwiska<sup>1</sup>, na tychże samych posadach, które Potocki w owej całej mowie okazywał.

Lecz mówiąc tutaj o narodowości, nie mogę odłączyć i sprawy Zamoyskiego, Exmarszałka. Przypłaciwszy swą zdradę i jej skutki 6 ciu tygodniową chorobą, na nowo, z godnymi siebie patryotami, głowę podnosi. Uważa związek za trwający i zgromadziwszy wszystkich u Castellego<sup>2</sup>, radzi z niemi nad tem, czy oddać, lub nie księgę Rektorowi, której podług jednych Rektor nie żąda, podług drugich miał już być o to po trzykroć przez rząd wzywany. Nie wiem jaki to weźmie kierunek — pewny jestem, że jakie mam w tym względzie myśli, które Ci później komunikować będę i tobie do przekonania trafią. — Wołoszki upowszechniają się pomiędzy nami, ja nie mam jeszcze, ale się mieć spodziewam.

Expedycję do Berlina wygotowaną i na pocztę oddaną, gdym się dowiedział o tamecznych zaburzeniach między akademikami<sup>3</sup>, odebrałem i prywatnie przez X. Falkowskiego<sup>4</sup>, do Berlina jadącego, odesłałem. Wiem, że ten krok ostrożności podoba Ci się, bo już nawet Zeydler<sup>5</sup> tego był zdania, aby ją zupełnie wstrzymać.

Stancję dla Towarzystwa, jak mi Chomętowski, wychodząc, mówił najął tam, gdzie stał z Morozewiczem. Sam drugi pokoić weźmie, a mnie polecił odebranie od niej klucza, po explikacji dawnej posesji.

<sup>1</sup> Nazwy towarzystwa.

<sup>2</sup> Por. J. Bieliński: Uniwersytet Warszawski. T. I, str. 257.

<sup>3</sup> Akcja represyjna przeciw związkom tajnym po straceniu Sanda por. Askenazy: Łukasiński. T. I, s. 145.

<sup>4</sup> Ks. Falkowski, założyciel Inst. Głuchoniemych w Warszawie.

<sup>5</sup> K. Zeydler, czł. kap. „Rycerze Gwiazdy“ (por. St. Małachowski-Łempicki: Wykaz polskich łóż, str. 232).

Przyjaźń moja ku Tobie zawsze jest trwałą. Z ukontentowaniem wspominamy Ciebie często z Zakrzewskim i Osińskim. A lubo niedawny jest nasz rozdział, żądanie jednak zbliżenia tem jest mocniejsze, że jest przywiązania szczerego głosem. Proszę, abyś mnie nigdy z liczby pierwszych przyjaciół twoich niewyłączał, jako najprzywiązanego ku Tobie.

*Dom. Lisiecki.*

NB. Zeydler do Getyngi w tym tygodniu wyjeżdża. Z nowości uniwersyteckich nie wiele co słyhać, wszystkich Biskupów pioruny teraz na Butkiewicza<sup>1</sup> spadły, o masonią i zbyt nie filozofowanie posądzony, musi spełniać nieborak ten kielich przykrej goryczy“.

Z listu tego łatwo wywnioskować, że moment aktualnej walki o wolność przekonań, walki z policją i cenzurą niekonstytucyjną żywo interesował młodzież, dla której Kiciński był istotnie błyszczącym światłem, na zachmurzonym horyzoncie patriotyzmu; dla młodego pokolenia piszących pismo jego było nietylko przytułkiem i ogniskiem literackim, ale zarazem i chorążym bojowego patriotyzmu. Rozumiał to minister Potocki, skoro tak szczegółowo tłumaczył się młodzieży i wzywał do rozwagi w działalności organizacyjnej w przekonaniu, że Aleksander konstytucji — gwarantowanej przez potężniejsze od niego okoliczności — zniszczyć się nie waży. Niestety słowa Potockiego nie mogły mieć większego znaczenia, bo dni jego na fotelu ministerjalnym były już policzone. „Oddawna zagrożony na swem stanowisku, dobił się do reszty wydaniem wiosną i latem 1820 r. rozgłosnego pisma przeciw duchowieństwu „Podróż do Ciemnogrodu“. Równocześnie, jako wielki mistrz wolnomularstwa polskiego, ugrzązł w drażliwych powikłaniach politycznych, wtedy właśnie roznieconych w masonerji warszawskiej“ — co pociągnęło za sobą jego upadek<sup>2</sup>.

Najznamienniejszym jednak szczegółem w liście Lisieckiego jest wzmianka o ekspedycji do Berlina, gdyż świadczy ona o ścisłych stosunkach młodzieży warszawskiej z ośrodkami zagranicznymi i przenikaniu prądów ideowych nurtujących zagranicą, niewątpliwie silniejszym niż w środowisku wileńskim, gdzie „ani najbliższe, wewnętrzne sprawy Królestwa Kongresowego, ani litewsko-polska polityka Aleksandra, ani równoległa akcja młodzieży zagranicznej z zabójstwem Kotzebue'go III 1819 r. nie znalazły... oddźwięku zainteresowania“<sup>3</sup>.

Oczywiście Kiciński, po zamknięciu pism dotychczasowych, nie wyrzekł się publicystyki. Wydał najpierw „Kronikę drugiej połowy roku 1819-tego“, a od września 1819 r. wspólnie z Brykczyńskim i Morawskim, rozpoczął wydawnictwo „Orla Białego“,

<sup>1</sup> Akademię, członek Rady Zw. Akad. (por. Bieliński).

<sup>2</sup> Askenazy: Łukasiński. T. I, str. 173.

<sup>3</sup> Z. Jabłońska-Erdmanowa: Oświecenie... str. 86.

w którym własne artykuły, w sposób bardzo ręczny i dowcipny mieszał z przedrukami z paryskiego „*Constitutionnel*”<sup>1</sup>. Słusznie zauważa Więckowska, że „*Minerve française*” i „*Constitutionnel*” służą za źródło i przykład dla polskich dzienników liberalnych<sup>2</sup>.

W urywku swego pamiętnika opowiada Skarbek<sup>3</sup>, którego wciągnięto do redakcji „*Orła Białego*”, że razila go w naszych pismach politycznych, w pierwszych latach Królestwa wydawanych, niedorzeczna dążność do przefrancuzania naszych stosunków politycznych i ogłaszania zasad konstytucyjnej opozycji, za czasów restauracji we Francji przyjętych<sup>4</sup>. „Należałem wprawdzie — pisze dalej Skarbek — do redakcji „*Orła Białego*”, który się tą dążnością odznaczał, ale wszystkie artykuły moje miały głównie umysłowość i polskie potrzeby na widoku”. Istotnie tak było; gdyż w „*Orle Białym*” ogłosił Skarbek tylko trzy artykuły podpisane literą Y\*\* p. t. „Słowo o wyborach” (T. I, nr. 4), „Pan Ignacy” (T. II, nr. 9), „Cnotliwy urzędnik” (nr. 12). Z artykułów tych — jak słusznie zauważył A. Słapa<sup>4</sup> — na uwagę zasługuje tylko „Pan Ignacy”. Nakreślił tutaj Skarbek z niemałym zacięciem satyrycznym typ bezdusznego i głupiego ignoranta w sprawach, dotyczących kraju, krańcowego samoluba, który na każdy obowiązek obywatelski ma utartą wymówkę: „Dosyć mam własnych kłopotów”. Satyra ta wywarła nawet pewne wrażenie, czego dowodzą dwie odpowiedzi, zamieszczone w „*Orle Białym*”.

Powściągliwie odnosił się do „*Orła Białego*” także i Brodziński, skoro zamieścił w nim tylko swą głośną odpowiedź na artykuł „*Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia*”.

Nic dziwnego jednak, że pomimo swej współpracy takie zastrzeżenia miał Skarbek wobec „*Orła Białego*”, skoro nawet taki Wojciech Grzymała — kochanek Zajączkowej — zamieszczał w nim „bez podpisu, lecz pozwalając się domyślać autorstwa, „*Myśli Polaka Konstytucyjnego*” i inne tego gatunku, liberalizujące, frazesowe, pozbawione treści i sensu utwory publicystyczne<sup>5</sup>, które budować miały doktrynę państwa monarchiczno-konstytucyjnego, przejętą od liberałów paryskich.

„Nie mogłem także — pisze dalej Skarbek — podzielać przekonania o potrzebie i użyteczności towarzystw tajnych, jako zagraniczna zaraza między nami zaszczepionych, które z początku miały tylko na celu utrzymanie i krzewienie ducha narodowego, a wkońcu dołączyły do tego dążność, zupełnie sprawie polskiej przeciwną, dążność do owej rewolucji socjalnej, na zasadach demagogji opartej, która z poświęceniem do-

<sup>1</sup> Askenazy: Łukasiński. T. I, str. 304.

<sup>2</sup> Więckowska: Opozycja liberalna, str. 72.

<sup>3</sup> Urywek pamiętnika Fr. Skarbka w *Tekach Walewskiego*: Biblj. Pol. Akad. Umiej.

<sup>4</sup> Aleksander Słapa: Fryderyk Skarbek jako powieściopisarz, str. 6.

<sup>5</sup> Askenazy: Łukasiński. T. II, str. 76.

bra i indywidualności Narodu, coraz się bardziej rozwijała, aż nas do zagłady zaprowadziła. Nie było bez tego, abym przez zwolenników tych zasad nie był kuszony do należenia do towarzystw tajnych i tylko przezorności mojej winien to jestem, iż nie uległem smutnemu losowi, który bezowocnie tylu ziomek w nieszczęśliwe ofiary, źle zrozumianego patriotyzmu zamienił. Już w roku 1820 rozgałęziło się w kraju tajemne towarzystwo trójek, w którym się tylko trzy osoby znały, t. j., że każdy uczestnik miał Ojca, tj. tego, co go przysposobił i syna, tj. tego, którego on do towarzystwa wciągnie. Udzielono i mnie wiadomości o tym związku, alem nigdy ani żadnego rozkazu od mego Ojca nie otrzymał, anim nawet słyszał czy ten związek cośkolwiek działał i dokonał. Niebezpieczniej dla mnie wciągniony zostałem w r. 1826, czy 27, w jakiś związek narodowy, na gminy<sup>1</sup> podzielony, którego uczestnicy zbierali się u naczelnika tak zwanej Gminy, dawali składki pieniężne, przysięgali, ale nie podpisywali i żadnego piśmiennego śladu zebrań, lub czynności swoich nie zostawiali. Byłem dwa razy na takim zebraniu, ale nie mogłem upatrzeć żadnego użytecznego celu w tem stowarzyszeniu, a przewidując niebezpieczeństwo w uczestniczeniu w niem, wycofałem się, nie uczęszczając na zebrania i nie płacąc składek. Pomimo to jednak, gdy wielka sprawa Sołtyka, Krzyżanowskiego i innych, mających stosunki ze spiskowymi petersburskimi wytoczoną została, powołany zostałem przed komitet badawczy, oddzielnie do tej sprawy postanowiony“.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wspomniana przez Skarbkę organizacja, była związkiem „Wolnych Polaków“, założonym na początku r. 1820, przez Heltmana, Piątkiewicza i Bronikowskiego, słynnego później publicystę<sup>2</sup>. Nie brakło tam Zamoyskiego, Matuszewicza, Kellera i innych. Cel jego był nawskróś polityczny i dlatego przez „Dekadę Polską“ starali się oni wpływać na opinię publiczną. Pomimo, że „Orzeł“ i „Dekada“ miały stosunkowo dość duży wpływ na życie publiczne i uczucia patriotyczne a uczniowie licealni i studenci uniwersytetu mocno się nimi entuzjasmowali, młodzież akademicka nie poprzestała na nich, ale podjęła bezpośrednią akcję, wydając w gospodzie akademickiej, w domu Felińskiego, przy ulicy Koziej gazetę pisaną, p. t. „Dziennik Akademicki“, którego 5 zeszytów I. T. zachowało się w Bibliotece Polskiej Akademji Umiejętności. Jako wydawcy figurują tam: Fr. Sal. Dmochowski, Ks. Godebski, Dom. Lisiecki, St. Kunatt, H. Nakwaski, T. Zakrzewski i T. Zaborowski. Prócz nich, wśród współpracowników spotykamy K. Morozewicza, wspomnianego

<sup>1</sup> Prawdopodobnie Towarzystwo Patriotyczne.

<sup>2</sup> „Wolni Polacy“ opierali swą organizację na wzorach masońskich — jak wspomina Erdmanowa — co tembardziej zdaje się potwierdzać wspomnianą wyżej tezę.

w liście Lisieckiego, Jana Dziekońskiego, Lubińskiego, Antoniego Rutkowskiego. Gospoda, do której uczęszczało od trzydziestu, do czterdziestu akademików, obejmowała trzy pokoje, w których znajdowały się gry i gazety i utrzymywana była kosztem młodzieży, której przewodził Nakwaski.

Od roku 1820 widoczne już było, że załamała się wiara w Aleksandra, jako zbrojnego apostoła zbawczej konstytucji polskiej, wśród ludów Europy, wobec tego, że coraz dotkliwiej gwałcić pozwalał tę konstytucję w Polsce samej. Natomiast „pod wpływem wypadków neapolitańskich, hiszpańskich, węglańskich, czynu Sanda wreszcie, zastępuje tę wiarę — wiara w samego „ducha czasu“. Redagowany przez Kicińskiego, (jako ciąg dalszy zamkniętego „Tygodnika Polskiego“) organ młodych „Wanda“, raz po raz daje wyraz tej wierze<sup>1</sup> w utworach Łaskiego, Lisieckiego i Humnickiego.

Najjaskrawszym wyrazem tego przełomu duchowego, jaki dokonał się w naprężonej atmosferze politycznej, ujawniającej wyraźnie rozdźwięki, pod wpływem czynników zewnętrznych, były właśnie artykuły „Dziennika Akademickiego“, a zwłaszcza znamienne „słowo o tajnej policji“, zamieszczone na czele pierwszego zeszytu. Czytamy tam, iż „Rząd konstytucyjny, który jedynie stoi na wspólnym zaufaniu rządzonych i rządzących, nie powinien wcale tajnej używać policji. — Używając jej bowiem cnoty wytępia, zaszczerpia zaś zbrodnie“ — Nie rozumiał tego oczywiście ani Nowosilcow, ani Szaniawski i dlatego „świat podziemny tych duchów służebnych tajnej policji warszawskiej“<sup>2</sup> prowokował i demoralizował szerokie koła młodzieży, nie szczędząc oczywiście przywódców organizacji akademickich<sup>3</sup>.

Poświęcony zagadnieniom społeczno-politycznym i literackim „Dziennik Akademicki“ świadczył o żywej reakcji przeciw ścieśnianiu swobody twórczej pracy i ograniczaniu wolności druku. Przedewszystkiem zaś był znamieną odpowiedzią młodych, na zakaz tworzenia organizacji akademickich, popartą wyraźną dążnością do „udzielania sobie myśli i wiadomości, tak potrzebnego do kształcenia opinii w ważniejszych przedmiotach“ — jak to w słowie wstępnym wyjaśniali Nakwaski i Godebski. O tem zaś jakie to były „ważniejsze przedmioty“, które młodzież interesowała, mówią nam dosyć same tytuły artykułów działu politycznego, wysuniętego zresztą na czoło pisma. Spotykamy tam aktualne wiadomości polityczne, rozważania jaki rząd jest najlepszy, refleksje o wolności w towarzystwie cywilnem, w których podkreśla się, że „wolność naj-

<sup>1</sup> J. Ujejski: Dzieje polskiego mesjanizmu do powstania listopadowego włącznie, str. 223.

<sup>2</sup> Askenazy: Łukasieński. T. I.

<sup>3</sup> Z końcem r. 1819 relegowano z Uniw. Warsz. Adama Zamoyskiego a w marcu 1820 Chomętowskiego.

świętsem jest prawem człowieka“, słownik polityczny, który konstytucję określa, jako „pismo perjodyczne XIX w.“ i złośliwie wykpiwa policję tajną. Nie brak też wiadomości zagranicznych i artykułów o treści społecznej. Rzuci się natomiast w oczy brak oryginalnej literatury pięknej, którą zastępują tłumaczenia z „Ifigenji La Touche“, Moliera „Przekory i miłości“, De Lavigne'a „Nieszporów sycylijskich“<sup>1</sup>, Pamiętnika z podróży P. de Chateaubrianda p. t. „Ruiny Argos i Miceny“ i artykułów z pisma „La Renommée“. Krytykę literacką reprezentuje jedynie artykuł Ks. Godebskiego „O tłumaczeniu poetów“, poezję zaś również jego wiersz p. t. „Literat i dworak“. Jak na młode grono literackie stanowczo za mało. Polityka zaciążyła nad twórczością literacką, pomimo że żadnego z współpracowników „Dziennika“ nie możnaby posądzić o rewolucyjne zapędy. Chodziło im przede wszystkim o obronę zasad konstytucyjnych w momencie, gdy efektowne mowy W. Niemojowskiego rozpałały młode umysły. Poza tem życie narzucało im różne zagadnienia polityczne i wiązało ich twórczość z rzeczywistością, która budziła u młodzieży nieufność i rozłam zarówno wśród niej jak i w społeczeństwie.

W maju 1820 r. po obchodzie 3-go maja na Bielanach wytropiono i zamknięto gospodę a tem samem i redakcję „Dziennika Akademickiego“, którego zeszyt ostatni przedstawiał się zresztą niezwykle słabo. Wpłynęło na to niewątpliwie także i usunięcie się trzech jego filarów: Fr. Sal. Dmochowskiego, Ks. Godebskiego i Dominika Lisieckiego, którzy w kwietniu 1820 r., po wyjeździe Brykczyńskiego do Włoch, objęli redakcję „Tygodnika Polskiego“, przezwanego później „Wandą“<sup>2</sup>. Znamiennem jest, że Fr. Sal. Dmochowski nie zamieścił, a przynajmniej nie podpisał żadnego artykułu w „Dzienniku Akademickim“. Na szczególną jednak uwagę, pośród tych młodych „wierszopisów“ i publicystów zasługuje Dominik Lisiecki, który w gronie młodych redaktorów i literatów był poniekąd typowym reprezentantem ówczesnego środowiska literackiego. Znany ze swych tłumaczeń i łatwości pióra cieszył się znaczną wziętością wśród młodych i publiczności i dlatego wytrwale próbował zdobyć sobie także laury sceniczne, choć bez większego powodzenia. Na pochwałę jego trzeba przypomnieć, że próbował on także ballady i w r. 1820 zamieścił w „Tygodniku Polskim“ „Poetę w fabryce broni“ a w „Wandzie“ „Oddalenie się bez powrotu“<sup>3</sup>.

\* \* \*

Nie bez wpływu na byt organizacyj był objaw podkreślony przez Z. Edmanową, że „zarówno w związkach swoich, jak

<sup>1</sup> Tłumaczenie D. Lisieckiego, wystawione po raz pierwszy 18. IV. 1831 r.

<sup>2</sup> Por. F. S. Dmochowskiego: Wspomnienia, str. 175.

<sup>3</sup> Por. I. Górski: Ballada polska..., str. 83.

gospodach i kawiarniach dawali warszawiacy upust wielomówstwu patriotycznemu, narażając lekkomyślnie siebie i swoje organizacje na szpiegostwo i represję, a pracę związkową na dorywczość i krótkotrwałość“. Choć z drugiej strony — trzeba to przyznać — te właśnie represje podniecały młodzież do spisków i orężnego czynu.

Tymczasem K. Brodziński, który już zaniepokoił klasyków swą ciekawą rozprawą „o klasycyzmie i romantyzmie“ rozpoczął na łamach „Pamiętnika Warszawskiego“ druk „listów o literaturze polskiej“, w których rzucił hasło „narodowości w literaturze“. Artykuł jego o narodowości zaraz w maju 1820 r. przedrukował „Orzeł Biały“, gdyż odpowiadał on duchem idealizmowi młodych. Jasnym sformułowaniem pojęć przemawiał on silniej do umysłów młodocianych niż rozważania teoretyczno-programowe o klasycyzmie i romantyzmie.

Gorące artykuły „Orła Białego“, „Dziennika Akademickiego“ i „Tygodnika Polskiego“ świadczyły o gruntującej się woli obrony zagrożonej konstytucji, o zaniku zaufania do polityki Aleksandra, który pod naciskiem Metternicha szukał już pozorów do wycofania się ze złożonych przyrzeczeń. Znakomitą okazję nadarzyła mu opozycja sejmowa (wrzesień 1820 r.) z posłem Wincentym Niemojowskim, która domagała się zachowania w pełni zasad konstytucyjnych. Rozgniewany jej akcją opozycyjną Aleksander zniósł jawność obrad sejmowych, usunął Niemojowskiego, a podniecony wieściami o spiskach podpisał protokół kongresowy z listopada 1820 r., uświęcając zasadę obcej interwencji, celem przywrócenia porządku, w krajach przez rewolucję opanowanych, a wkrótce potem zwolnił ministra oświaty St. Potockiego, który dążył do podporządkowania kościoła katolickiego państwu, mianując pod wpływem Nowosilcowa na jego miejsce reakcjonistę St. Grabowskiego.

Po tych faktach zniknąć musiały wszelkie złudzenia, powstała natomiast niepewność i ustawiczne wyczekiwanie nowych zarządzeń. Jeżeli Nowosilcowi, który najjaskrawiej może uwydatnia dążenia do zahamowania postępu w Polsce udała się robota, jeśli zdołał on na stanowiska kierownicze w Polsce wysunąć Grabowskich, Szaniawskich, czy Zinserlingów i odegrać na swem stanowisku tę wielką rolę, która, wyjątkowa i przeceniona, stała się wprost legendarną, to uzasadnienia tego należy szukać z jednej strony w „odżywianiu się dawności“ u ogółu społeczeństwa i konsolidacji konserwatywnego odłamu, którego miał bronić przed rzekomą zarazą anarchji, rewolucji socjalnej i bezbożności, z drugiej w cesarzu Aleksandrze i jego stosunku do „odbudowanego Królestwa“<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Por. Więckowska: Przemiany myśli politycznej w Królestwie Kongresowym. Pamiętnik Pow. Zjazdu Historyków. T. I.

Życie i nastroje ówczesne po wyraźnych zmianach w rządzie ilustruje dość żywo list St. Kunatta<sup>1</sup> do Henryka Nakwaskiego, przebywającego wówczas w Paryżu. Pod datą 14 kwietnia 1821 pisze on, między innymi:

„Co zaś do krajowych nowin — jesteśmy w ciągłym oczekiwaniu. Od chwili bowiem wyjazdu Cesarza (27. VIII. 1820 r.) ciągle jest powrót Jego spodziewany, a w ten czas zapowiadają nam nadzwyczajne odmiany. W poprzednim liście doniosłem Ci już, o mianowaniu Grabowskiego Stanisława ministrem oświecenia, o zakazaniu dzieła p. t.: „Obraz Wiednia“<sup>2</sup> itd. Gdy wiem, że i Rodzice Twój nie zaniedbali Ci tych wszystkich szczegółów wypisać, nie będę więc Cię powtarzaniem trudził. To Ci tylko dodam, iż pisałem do Brykczyńskiego, do Montpellier i doniosłem mu adres Twojego mieszkania, sądzę, że miło mu będzie wniknąć w korespondencję z Tobą.

Listy, które Mama od Ciebie odbiera, jedną Ci tu wielu przyjaciół. Podoba się wszystkim naturalność, z którą malujesz wrażenia, jakie na Tobie widok Paryża sprawił. Wszyscy słusznie wnoszą ztąd, że nie odmienisz nigdy tych zasad, któremi dusza Twoja jest napełniona. Niech Cię to nie zadziwia, że Warszawa takie nad Tobą czyni uwagi, bo przypomnij sobie, jak cudzoziemska jest zwykle ta młodzież, która tu do Warszawy powraca!

W tym momencie, kiedy to piszę, odbieram z poczty list od Brykczyńskiego a w nim przypisek od Ciebie. Data 6. marca, a dziś dopiero doszedł rąk moich! Jest to skutek, że kochany Brysio bez adresu list pocztę powierzył, a ja nie chodzę nigdy dowiadywać się, czy „poste restante“ nie masz co do mnie. Gdyby Kazio<sup>3</sup> przypadkiem nie był się zapytał na pocztę, byłbym może dłużej jeszcze oczekiwał na ten list. Chciejcież odtąd zawsze kłaść adres mieszkania Pilchowskich: ulica Św. Jerzego Nr. 1771., a tak nigdy długo odpisu mojego czekać nie będziecie. — Nie mam żadnych tajemnic, zamiast przeto oddzielnego do Brysia listu, będę tu razem do was obydwóch pisał. Kochany Brysiu! Anim mógł wnosić, żebyś Ty się w tej chwili w Paryżu znajdował. Pewnym będąc, że jesteś z Toczyńskim w Montpellier, posłałem Ci w pierwszych dniach Lutego (pod adresem Toczyńskiego) list, który bez wątpienia sprawiłby Ci wielkie ukontentowanie. Gdybym zwyczajnym charakterem pisał, w trzech nabitych arkuszach, nie zmieściłbym tego wszystkiego, co się w nim znajduje. Jakże mi przykro, żeś go nie odebrał, a może i nie prędko odbierzesz. W kilka dni po napisaniu tego listu odebrałem od Ciebie wiadomość z Liworno i już, podług zlecenia Twojego, miałem wniknąć w korespon-

<sup>1</sup> Mgr. St. Kunatt, lektor praw Uniw. Warszawskiego.

<sup>2</sup> Edwarda Lubomirskiego: Opis historyczno-statystyczny Wiednia.

<sup>3</sup> „Kazio“ zapewne Brodziński, tak popularnie nazywany w gronie literatów i młodzieży.



dencję z Orsettim<sup>1</sup> we Florencji, gdym się od Świdzińskiego<sup>2</sup> dowiedział, że Twój Papa ma już od Ciebie list późniejszy, w którym Mu o powrocie do Włoch północnych donosisz. Musiałem więc czekać wiadomości od Ciebie, abym się dowiedział gdzie Ci mam adresować. W owym liście do Montpellier pisany, masz w najdrobniejszych szczegółach, całą historję Polski, od chwili wyjazdu Twojego. O sejmie w takie wchodziłem drobnostki, iż niektóre ważniejsze mowy masz tam w całości umieszczone. Zawarłem w nim wszystkie literackie wiadomości tak dalece, że zdanie o Twoich „Pieniaczach“<sup>3</sup> dosłownie z tygodnika<sup>4</sup> Kurpińskiego Ci doniosłem. Jakże mię boli żeś nie odebrał tego listu, który byłby Ci nowym dowodem, jak nieodstępny jesteś w pamięci przyjaciela Twego! Tak się w tej chwili gniewam, iż mi się wcale już nie chce powtarzać, com tam umieścił. Zresztą Nakwaski, którego sposób myślenia zupełnie mojemu odpowiada, już Ci bezwątpienia opowiedział szczegóły Sejmu. Powtórzę więc tu tylko drobnostki literackie, nas dotyczące. A naprzód, jak Ci już wiadomo, „Orzeł Biały“ ustał. Jego miejsce, od 1. stycznia zastąpiły „Sybilla Nadwiślańska“, pod redakcją nudnego Grzymały<sup>5</sup>, „Dekada Polska“, pod redakcją kilku akademików: Heltmanna, Bartholda, Kelera, Bronikowskiego i innych (Ty ich nie znasz, ale wspominam ich dla Henryka). Nakoniec „Kurjer Warszawski“, pod redakcją Dmuszewskiego i Kicińskiego, tudzież „Gazeta Literacka“, sierota, bez redaktora. „Sybilla“ wychodzi dwa razy na miesiąc, ale nudziarz w czterech miesiącach dopiero cztery numera wydał. Jest ona więcej polityczną, niż literacką i z ukontentowaniem czytana. „Dekada“, zapalona, wychodziła trzy razy na miesiąc, ale od kwietnia już ustała. Umarła na suchoty, ale nie z własnej winy. „Kurjer“ wychodzi na ćwiartce, co dzień. Utrzymuje go szczególnie Dmuszewski nowościami warszawskimi. „Gazeta literacka“, nieszczęśliwa sierota, której wychowaniem szczególniej trudni się Pustelnik. Domyślicie się więc, że w wieku 19-tym nie może być z ochotą czytana. Wychodzi raz na tydzień, u Glüksberga, a że wszystko przyjmuje, jest to więc mixtura z najliberalniejszych i najmniejszych pism. Nic w niej nadzwyczajnego, gdy w jednym numerze, a nawet w jednej kolumnie często zdania zupełnie między sobą sprzeczne przeczytasz.

Brunona<sup>6</sup> niemasz w tej chwili w Warszawie. Pojechał do Łucka po błogosławieństwo od dziadka, albowiem wkrótce

<sup>1</sup> Może syn Józefa Orsetti'ego W. Dozorey W. Wschodu Polskiego.

<sup>2</sup> Konstanty Świdziński, słynny bibliofil.

<sup>3</sup> Racine'a „Pieniacz“ tłum. J. Brykczyński. Warszawa 1820.

<sup>4</sup> „Tygodnik muzyczny“.

<sup>5</sup> Franciszek Grzymała, umiarkowany publicysta.

<sup>6</sup> Kicińskiego.

zeni się z panną Julją Zbrowską. Czybyś był spodziewał się tego w konwikkie? Termin ślubu jeszcze zupełnie oznaczonym nie jest.

*St. Kunatt.*

Równocześnie załączał Kunatt do listu swego dwa bileciki do Brykczyńskiego, od Poety (zapewne Brodzińskiego) i damski, dodając pozdrowienia dla Morozewicza, Kossowskiego i nieznanego bliżej Anatola.

Łatwo z tego wywnioskować, że — pomimo wzmagającego się ucisku politycznego i wyjazdu zagranicę szeregu wybitnych przywódców młodzieży — rozwijało się na wstępie roku 1821-go czasopiśmiennictwo literacko-polityczne, scharakteryzowane tak dokładnie przez Kunatta. Nie trwało to jednak długo. Po zamknięciu „Dekady“, która była właściwie organem Związku „Wolnych Polaków“, niestety i „Sybilla Nadwiślańska“, będąca przedewszystkiem dziennikiem politycznym, los jej podzieliła. Na placu boju został „Kurjer Warszawski“, „Wanda“ i „Gazeta literacka“. Przejawszy tradycje „Tygodnika“ uderzyła „Wanda“ w żywszy ton przywiązania do kraju i do wolności, dawała wspomnienia o legjonach, pieśniach węglarzy, wzywała do miłości ludu, dbałości o jego oświatę<sup>1</sup>. Rzutki i energiczny redaktor Fr. Sal. Dmochowski zamieszczał w niej dłuższe sprawozdania i krytyki, między innymi ostrą krytykę tragedji Humnickiego „Żólkiewski pod Cecorą“.

Natomiast w Kurjerze, powstałym w epoce budzącego się romantyzmu, próznobyśmy się doszukiwali odbicia tej epoki. Przeznaczony dla szerokich sfer społeczeństwa, poprzestawał jedynie na informacjach i ani w politykę, ani też w krytykę literacką się nie wdawał. „Najszcześliwszy ze wszystkich gazet, zawsze interesujący, nie ubliżający żadnej opinii, bezstronny i zwinny w udzielaniu nowości politycznych i prywatnych, przetrwał ciężki nacisk cenzury i coraz powszechniejszym się stawał<sup>2</sup>. Nie bez wpływu było też tu małżeństwo Kicińskiego, który porzucił politykę, wyniósł się na wieś, a drukarnię, wraz z tytułem i prawem własności „Kurjera Warszawskiego“ odstąpił Ludwikowi Dmuszewskiemu<sup>3</sup>.

Literaturę i krytykę reprezentował więc tylko „Pamiętnik Warszawski“ pod redakcją Bentkowskiego, którego wspierał Brodziński i „Wanda“, której słabo sekundowała „Gazeta Literacka“. Wydawana przez Chłędowskiego Adama, „Gazeta Literacka“ śledziła wprawdzie objawy piśmiennictwa krajowego i dawała obszerny przegląd literatury obcej, ale wpływu żadnego na kształtowanie się prądów literackich nie wywierała<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> Gąsiorowska: Wolność druku, str. 139.

<sup>2</sup> Eile H.: Prasa Warszawska..., str. 11 Tej „zasadzie nieobrażania nikogo na świecie“ pozostał on wierny nawet w okresie powstania listopadowego, z czego czyniła mu zarzut „Nowa Polska“ w art. z d. 14 III 1831 r.

<sup>3</sup> Por. Dmochowski: Wspomnienia, str. 202.

<sup>4</sup> Por. Woycicki: op. cit., str. 28.

Brodziński, który współpracował we wszystkich niemal pismach literackich, udziału w niej nie wziął, a nawet zaprzeczył wszelkim pogłoskom, zamieszczając w „Gazecie Warszawskiej” oświadczenie, iż do redakcji pomienionego pisma wcale nie należy<sup>1</sup>.

Pozostawała jeszcze „Sybilla”, ale ona była przede wszystkim pismem politycznym, gdyż zagadnienia polityczne żywo jeszcze poruszały umysły młodych. Dyskusje literackie, zapoczątkowane w roku 1819 przez Brodzińskiego zarówno na temat klasycyzmu i romantyzmu jak i narodowości w literaturze (polemika z J. Śniadeckim później z G. Witowskim i J. Konarskim w „Orle Białym”) prowadzili głównie klasycy w salonach literackich o literaturze rękopiśmiennej i profesorskiej. Ogół poddawał się presji rządowej, uznając kierunek zachowawczo-ugodowy za najwłaściwszy w danym momencie.

Znamiennym wyjątkiem w tej konserwatywno-racjonalistycznej elicie profesorskiej, zwłaszcza po wyjeździe Lelewela, był Kazimierz Brodziński, wówczas profesor liceum warszawskiego. Umiarkowany i spokojny, bogaty przeżyciem kampanii napoleońskiej, hamował młodych a zarazem podejmował najpoważniejsze problemy. Pod jego wpływem podjęły w r. 1821 zagadnienie narodowości w literaturze dwa czasopisma patriotyczne... „Dekada Polska” i „Sybilla”, które zasadniczo solidaryzowały się z pojęciem „narodowości” u Brodzińskiego, choć cechy jej jaśniej formułowały<sup>2</sup>. Nawet taki Skarbek — umysłowością swoją dość bliski Brodzińskiemu, poddał się ogólnej psychozie, stąpił ostrze swej satyry i w trzech „Listach pisanych z Warszawy do wydawcy Sybilli” poprzestał jedynie na uwagach na temat o ile Polacy postąpili przez pierwsze dwudziestolecie XIX w.

Słusznie przeto Brodzińskiemu, który miał najściślejszy kontakt z młodzieżą literacką, publicystyką i prądami przenikającymi społeczeństwa zachodnie, przyznać należy trwały wpływ i „kierownictwo przy zakładaniu fundamentów pod charakterystyczne dla całego okresu romantycznego pojmowanie istoty ojczyzny i narodowości”<sup>3</sup>.

Niestety wspomniany już rozwój prasy polityczno-literackiej trwał nie długo. Po upadku „Dekady”, wkrótce zamknięto „Sybillę”. W. Ks. Konstanty i Nowosilcow zwrócili baczną uwagę na prasę i poczęli coraz to dotkliwiej uciskać redaktorów. W takiej sytuacji nic dziwnego, że bez żalu opuścił Dmochowski w lipcu 1821 r. „Wandę”, wiersze i prozę, kółko literackie i teatr, w którym wystawił „Andromakę” Rasyna, wyjechał na wieś, na Kujawy i rozpoczął gospodarować. To samo zrobił Morawski, udając się w Kaliskie, gdzie zetknął się z Niemojowskimi, podczas gdy ster „Wandy” objął znowu Kiciński.

<sup>1</sup> Por. B. Gubrynowicz: K. Brodziński. T. I, str. 328.

<sup>2</sup> Por. J. Ujejski: op. cit., str. 198.

<sup>3</sup> Ujejski: op. cit., str. 187.

Początkowo podobała się Dmochowskiemu ta zmiana trybu życia i zatrudnień<sup>1</sup>, ale wkrótce począł tęsknić do Warszawy i środowiska literackiego. Studjowanie poważniejszych dzieł historycznych i naszych autorów klasycznych, w które zaopatrzył się w Warszawie<sup>2</sup>, już mu nie wystarczało. Zасыpywał więc listami Lisieckiego, który szczegółowo darzył go nowinami i plotkami warszawskimi. Fragmenty tej korespondencji charakteryzują bardzo plastycznie zarówno autorów, jak i reprezentowaną przez nich koterję literacką. Wkrótce, po objęciu gospodarstwa, napisał więc Dmochowski poniższy list:

„Do redaktora Wandy, do Tłumacza Nieszporów, alias Wieszców Sycylijskich, do autora tragedji w robocie etc. nie wypadałoby pisać jak tylko wierszami, ale żem trochę zwiędniaczał muszę więc naprzód się rozkołysać.

W Imię Ojca i Syna i Świętego Ducha.  
 Nie w Tobie Apollinie jest moja otucha.  
 Już was nie wezwę Muzy w pracach przedsięwziętych,  
 Jak dobry chrześcijanin patrzę moich świętych.

Tak mnie nauczył mój proboszcz Bytnicki, kiedy szeroko dowodził chłopcu, że masoni godni są potępienia wiecznego; widzisz, że umiem z przestróg jego korzystać.

Jak widzę — trzeba próżne wyboczenia skrócić

Do rzeczy wrócić.

Chcesz wiedzieć co ja tu robię  
 Jak wszyscy szlachta żyją, również i ja żyję,  
 Jedzą tu, śpią i piją, ja jem, śpię i piję.  
 Choćbym Cię zresztą nauczył  
 Wielę już zasiał, zawłóczył,  
 Jak plon jest wielki w pszenicy, lub życie,  
 Czyli mam owsa i grochu obficie,  
 Czyli kartofle już w dole,  
 Jak wiele zbioru w stodole,  
 Jak wiele lnu i konopi,  
 Czy deszcz u nas często kropi,  
 Wielę kupiec za zboże w Włocławku zapłacił  
 Wiem, żebym próżno czas i papier tracił.  
 Mało się udzielam Warszawy mieszkaniu  
 A cóż dopiero Muz wychowaniu.  
 Chcesz zatem wierszy, nie pisząc daremnie  
 Muszę też Ciebie zapytać wzajemnie.

Mój kochany Dominiku  
 Zrobię Ci pytań bez liku,  
 O którym Akademiku  
 Czyli jakiego nie słychać krzyku.  
 I o Grzymały dzienniku  
 I o Humnickim<sup>3</sup> traiku.  
 O jakim nowym wierszyku,  
 Surowym naszym krytyku,

<sup>1</sup> Por. Dmochowski: Wspomnienia, str. 212.

<sup>2</sup> Op. cit., str. 213.

<sup>3</sup> Ignacy Humnicki.

Nareszcie o Pustelniku<sup>1</sup>.  
 A że już nie chcą iść wiersze na iku  
 Muszę nowe rymy składać  
 By dalsze pytania zadać.  
 Napisz więc mi proszę  
 Czy ma Dmuszewski z Kuryera<sup>2</sup> grosze.  
 Czy jakiej nie poniósł straty  
 Z odmianą prenumeraty!  
 Czyli nasz poczciwy Bruno  
 Zbierze z „Wandy“ złote runo.  
 Czy już ustało Pot-Pury<sup>3</sup>  
 Zresztą mi donieś wszystkie awantury  
 Czy to wesołe czy sentymentalne  
 Czy literackie, czyli teatralne.  
 Czy traicznego nie ujrzymy dzieła,  
 Czy która z baletniczek się nie pośliznęła,  
 Czy do Warszawy zawita  
 Fedra<sup>4</sup>, obok Hipolita  
 Których sprawa bardzo pilna  
 Wypędziła stąd do Wilna.  
 Spodziewam się po Twojem przywiązaniu szczerem,  
 Że będziesz dla mnie drugim Kuryjerem,  
 Bo ja już pędząc życie wieśniacze  
 Tylko Segura tłumaczę.  
 Myśląc nad Semem, Jafetem i Chamem,  
 Siedzę zresztą, jak za kramem.

Dosyć już, dosyć zawołasz tych wierszydeł, to samo i ja powiadam i ściskając Cię serdecznie upraszam Cię abys jaknajprędzej, to jest siadłszy do stolika zaraz odpisał, bo okazja natychmiast odchodzi, a nie mógłbyś na pocztę pisać swobodnie. Widzisz, jaka to świerzbiczka Poety, jeszcze mam przed sobą kawałek papieru, muszę go więc wierszami zapisać:

Z Poety dzisiaj rolnik, osiadłszy w ukryciu  
 Często sobie o przeszłym rozmyśliwam życiu  
 Daleki od zawiści i od chęci sławy  
 Bezstronnie sądzić mogę poetów Warszawy.  
 Dziś więc z wszelką powagą, siedząc w moim krześle  
 Błogosławieństwo Feba na Twą głowę ześlę.  
 Ile ziarenek pszenicy dziś jest w moim gumnie  
 Tyle niech pięknych wierszy sypie Ci się tłumnie.  
 Jak przez Arysy(?) odchodzą Kostrzewa i Wyka  
 Tak niechaj prace Twoje przeczyszczają krytyka.  
 A jak chłop cepami w posad zboża wali  
 Niech Ci gęsty brzmi okłask w teatralnej sali.  
 Każdy Twój wiersz czytając, wolny od przymusu,  
 Niech przyzna mu słodycz miodu, tęgość spirytusu  
 A póki owies owsem i jęczmień jęczmieniem  
 Póki my się w przyjaźni nigdy nie odmieniam“.

Wiersze — coprawda — niegodne nawet Dmochowskiego, ale z nich także widać, że interesowało go żywo bieżące życie

<sup>1</sup> Gerard Witowski.

<sup>2</sup> Kurjer Warszawski.

<sup>3</sup> Pot-Pourri wydawał w r. 1821 Żółkowski.

<sup>4</sup> Racine'a.

kulturalne Warszawy. I nie dziwnego, jeśli się zważy, jak szerokie stosunki miał ten młody pisarz w kołach literackich i artystycznych. Nie próżno sam debiutował na scenie, tłumaczeniem „Marjusza z Minturny“, gdzie niedawno gorące okłaski zbierał Ignacy Humnicki, za „Żółkiewskiego pod Cecorą“, którego — nawiasem mówiąc — Dmochowski dość złośliwie skrytykował w obszernej recenzji, dołączonej do „Gazety Warszawskiej“. Przekład „Andromaki“ Raciné’a także ciągle absorbował jego myśl teatrem. W Pamiętnikach swoich pisze Humnicki, że niepowodzenie tłumaczeń sztuk francuskich, dokonanych przez Dmochowskiego, które „dosyć zimnego doznały przyjęcia“ spowodowały tę niechęć Dmochowskiego do niego. Jeśli nawet tak było to Dmochowski oddał mu we Wspomnieniach całkowitą sprawiedliwość<sup>1</sup>.

Lisiecki, który tymczasem otrzymał posadę w Komisji rządowej przychodu i skarbu dopiero po drugim liście, mniej więcej w grudniu 1821 r. przesłał Dmochowskiemu poniższą odpowiedź:

„Drugi już list Twój odbieram — miło mi jest przesłać Ci podziękowanie, że nie zapominasz o mnie. Żałujemy wszyscy jaknajmocniej, żeś się z naszego grona usunął, żeś porzucił Warszawę, dla nędznych Kujaw:

Kto przeniósł Kujawy  
Nad miłe zabawy  
Stolicy Warszawy  
Ten syn Apolla nieprawy.  
Ten niegodzien wiecznej sławy  
Wart, aby los niełaskawy  
Wwiódł go do domu poprawy.

Wielka prawda: Nigdy Ci tego chwalić nie będę. Ztetryczejesz, opuścisz się a nawet i wierszy robić zapomnisz, jeśli do nas listy pisywać będziesz.

Dziękuję Ci za opinią, którą masz o moim talencie. Jest on niezmiernie mały i takim się zawsze wydawać będzie, gdy szczególniejszem zrządzeniem płody jego mają zawsze tłumiące płodów Twoich sąsiedztwo. Mało, bym i ja się nie zgodził na Twoje zdanie o Brodzińskim. Widuję się z nim często, ostatnią razą mówił mi o Tobie: że nie spodziewał się, abyś Ty tak mocno wiersze jego w „Wandzie“<sup>2</sup> pochwalił. Ma się rozumieć, że mu na to jaknajpochlebniej odpowiedział.

„Cyganka“ jest to nędzna sztuka. Zrobiła jednak dwa spektakle. Twój koncept o niej, jakkolwiek za ostry i mnie i wszystkim się podobał — dlatego, że jest prawdziwie dowcipny. Mógłbym Ci także konceptem odwetować np. z powodu pieczętki, której do ostatniego listu użyłeś, lecz nie chcę wszystkiego pismu powierzać.

<sup>1</sup> Por. Dmochowski: Wspomnienia, str. 175.

<sup>2</sup> K. Brodziński: Poezje. Warszawa 1821.

Nasz Bruno zawsze jest Bruno  
Owinie go złote runo.

„Wanda“ bieżąca jest zupełnie nędzna. Przekład Walentyny niedbały, słowem wcale wszystkie nasze tomy przy bieżącym odbijają. Kiciński okropnie zadarł koty z Widulińskim<sup>1</sup> na listy — a domyślisz się jakiego rodzaju one bydz miały, skoro wyszły z pod pióra Hrabiego-Redaktora „Białego Orła“. Widulińscy najlepiej wspominają Cię. Małeńka ich córka mnie nazywa Dmochowskim, przez miłość dla Ciebie. Wszystkie teraz opanowała Redaktoromanja. Od nowego roku wychodzić będzie prócz dzisiejszych pism: „Egeria“ Maleckich<sup>2</sup>, „Mucha warszawska“ Janiszewskiego, „Śpiewak Nadwiślański“, „Pacholę“, a nawet i „Wesz z Pocijowa“, niewiem przez kogo. Wkrótce więcej będzie Redaktorów, niż Czytelników. Biada Cnotom i Minerwie.

Dnia 27. ranek: „Śmierć Cezara“<sup>3</sup> mego przekładu granó w Wilnie. — Werowski<sup>4</sup> zaraz pisał list do mnie odnosząc mi, że z największym zapalem była przyjęta. Wywoływali tłumacza. Kilku akademików tamecznych wzięli do kozy i drugą reprezentacją sztuki wzbronili. W liście tym Werowski zasyla Ci najpiękniejszy ukłon, poleca się naszej protekcji w Warszawie i donosi, że obejmuje entreprzyę Wileńskiego Teatru.

Drużyna Apollina zgromadza się. Humnicki powrócił ze wsi, pisze tragedję „Edypa“. Kiedy mi o tem mówił odpowiedziałem mu: że

Kiedy będę na Twoim Edypie  
Będę na jego chrzcinach i na stypie.

Mimo to proroctwo on go kończy. „Goworka“ jego, przez Cenzurę pokalanego gra Szymanowski na benefis<sup>5</sup>.

Ja teraz zacząłem pisać komedję wierszem, nakształt francuskiego L'empremteur, pod tytułem „Pan Dezyderjusz Pożyczka“. Kończę moje „Medytacje“<sup>6</sup> i będę je drukował u Gliksberga, chciałbym jednak, abyś Ty je wprzódy przejrział. Zmiłuj się, warto, żebyś Warszawę pod nowym rokiem odwiedził. Mielibyśmy dużo do gadania, osobliwie moje „Medytacje“, które ciągle medytują o Tobie.

Panuje teraz zgoda na horyzoncie literackim. Osiński, Dmuszewski, Godebski, Grzymała, Humnicki, Gosławski i ja bywamy często pod „Kopciuszkiem“, a częściej jeszcze schodzimy się do Godebskiego, tam oddając rymom jeden drugiemu, piszemy rozmaite wiersze. Jestto jutrzienka przy komórce Sza-

<sup>1</sup> Widuliński, cenzor.

<sup>2</sup> W. Malecka w latach 1818—1820 wydawała czasopismo „Domownik“. W r. 1820 założyła „Bibliotekę romansów i powieści“. Od r. 1822 rozpoczęła wydawnictwo czasopisma p. t. „Bronisława“.

<sup>3</sup> „Śmierć Cezara“ — Woltera.

<sup>4</sup> Artysta.

<sup>5</sup> Por. Humnicki: Pamiętniki. Sfinks 1913/I.

<sup>6</sup> „Dumania poety“, tłum. Lamartine'a, Warszawa 1822.

brańskiego. Wkrótce daję sobie Obiad Redaktorski. Godebski ma zamiar w styczniu wystawić „Florę“, almanach damski. Będzie w niej umieszczony Twój wiersz i moich także parę.

Ponieważ imię Twoje i moje na wspólnej będzie, jako napisują karcie, warto przeto, by prace nasze godne były nas obu. Z tego powodu raz jeszcze upraszam Cię, byś mi podał sposób, w jaki mógłbyś przejrzeć moje medytacje. Na pocztę przesłać i kosztuje i boję się, by gdzieś nie zaległy, a okazji niema“.

Zarówno więc w prasie, jak i w literaturze, nie mówiąc o teatrze, panował ruch dość silny. Pomimo szpiegowania młodzieży i psychozy spisków, jakie wietrzył stale Ks. Konstanty — życie kulturalne tętniło żywo. Dość wskazać na „Poezje“ Kazimierza Brodzińskiego, które swym słowianofilskim tonem i ludowym kolorytem więcej oddziaływały, jak słusznie zaznacza Wóycicki — na ogólny smak społeczności polskiej, niż piękne jego i uczone rozprawy, przypomnieć tłumaczenie słynnego romansu Goethego: „Cierpienia młodego Wertera“, przekład „Dziewicy Orleańskiej“, tragedji romantycznej z Schillera, przez Andrzeja Brodzińskiego, szereg nowych utworów scenicznych, piękne wydanie „Dziewicy w Abydos“ w tłumaczeniu Wł. Hr. Ostrowskiego<sup>1</sup>, a przedewszystkiem nowe pismo niestrudzonego Grzymały, który od lipca — po zamknięciu Sybilli — rozpoczął wydawnictwo Pamiętnika Polskiego „Astrea“. Znamienny jest dla ówczesnych nastrojów kult Napoleona w „Astrei“, którego dowodem są takie artykuły, jak: „Ostatni Rękopis Napoleona“, „Wiadomości historyczne o drugiej jego abdykacji“ przez Benjamin Constant, Rozmowa z generałem Rapp, po wylądowaniu z Elby i wiele innych<sup>2</sup>.

Niemale wrażenie wywarły także oryginalne dumy p. n. „Groby w dniu śmierci Tadeusza Kościuszki“, pióra Edwarda Lubomirskiego, autora „Wiednia“. Część pierwsza (Warszawa 1821) czytana była chętnie, bo przywodziła na pamięć imię bohatera. (Wóycicki, str. 148). Nie można pominąć „Malwiny“ ks. Wirtemberskiej i „Żalów Elwiry“ A. Kasperowskiego o których głośno było wówczas w Warszawie<sup>3</sup>.

Rok 1821 stanowi przeto w życiu kulturalnem Warszawy okres bardzo ważny. Myli się więc dr. Bar, w swojej interesującej rozprawie p. t. „Przedlistopadowy romantyzm a polityka“, gdy twierdzi, pod wpływem Dmochowskiego, że „w okresie około r. 1821 tak na polu politycznym, jak i literackiem następuje cisza“. Opuściwszy Warszawę, Dmochowski słabo orjentował się w jej życiu i dlatego też okresu nieobecności nie mógł ocenić sprawiedliwie.

<sup>1</sup> Wóycicki, str. 133.

<sup>2</sup> Wóycicki, str. 152—3.

<sup>3</sup> Por. F. S. Dmochowskiego: Wspomnienia, str. 170—173, w których przytacza on opinie Brodzińskiego i Osińskiego.



Wróćmy jednak do kawiarni pod „Kopciuszkiem“, zwłaszcza że list następny pochodzi dopiero z października 1822 r. Zbierała się tam młoda brać Apollina w zgodzie z Osieńskim i Dmuszewskim, bo w braku wyraźnych programów, łatwiej było plotkować, niż walczyć o urojone hasła i zasady. Niemal co wieczór przychodzili tam: L. Osieński, B. Kiciński, Brykczyński, Dmuszewski, A. Żółkowski, Kudlicz, Zdanowicz, Kurpiński, Elsner, a nie brakło też i Brodzińskiego. Lubili go młodzi i wysoko zdanie jego cenili, zwłaszcza gdy w r. 1822 objął redakcję „Pamiętnika Warszawskiego“, a następnie katedrę „krytycznej historii literatury polskiej“ w Uniwersytecie Warszawskim.

\* \* \*

Tymczasem nad Królestwem wisiła ciągle groźba okrojenia konstytucji, sugerowana przez Nowosilcowa, który zaczął ciążyć jak zmora na życiu publicznym. Nieustanne śledztwa młodzieży i profesorów, doniesienia o spiskach i aresztach wywoływały atmosferę strachu i wewnętrznego wrzenia. Mimo to rok 1822 zapisał się nową próbą odrodzenia dziennikarstwa. Niestety, obostrzona cenzura jedne pisma stłumiła — drugie zaś zmusiła do wyrzeczenia się publicystyki, styczności ze sprawami aktualnymi i bieżącym życiem społeczno-politycznym kraju<sup>1</sup>.

Oczywiście chytry Nowosilcow rozumiał doskonale znaczenie prasy i doceniał jej wpływ na kształtowanie opinii i dlatego w raporcie 21 IV—13 V 1822 podsuwał myśl założenia dziennika czysto ministerjalnego, „przeznaczonego do zwalczania doktryn niebezpiecznych i do krzewienia zasad dobrych“. Zdając sobie jednak sprawę z trudności i kosztów takiego pisma, dodawał, że „najłatwiejszem i mniej kosztownem byłoby nabycie... jednego lub dwu dzienników politycznych, wydawanych obecnie w Warszawie“. Byliby to — tłumaczył Nowosilcow — ludzie najważniejsi do kierowania opinią i do nadania jej nieznacznie innego zwrotu. Fundusze do tego celu potrzebne figurowałyby pod nazwą „funduszu zachęty literatów“ i mogłyby wejść do budżetu<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Gąsiorowska, op. cit. str. 139. Cenzura ciążyła również i na pracach naukowych. Dowodem tego choćby list K. Brodzińskiego, jako sekretarza Uniw. Warsz. z d. 25 kwietnia 1823 do Prof. Klemensa Urmowskiego, dołączony do rękopisu Prof. Maciejowskiego. „Dołączone dzieła Szanownego Kolegi Profesora Maciejowskiego — pisze Brodziński — oddane były pod Cenzurę Uniwersytecką, do której wyznaczyła Rada Deputację złożoną z Profesorów Bandkie i Szaniawskiego; lecz że obydwaj byli nieco przeciwnego zdania, postanowiła Rada wyznaczyć trzeciego członka, którego zdanie większość głosów stanowić mogło. Do tego wyznaczyć jej wypadało W. Pana Dobr. o czem zawiadamiając, upraszam o rychłą decyzję na piśmie, gdy Prof. Maciejowski z drukiem pospieszyć pragnie“. Rkp. Biblj. Przeddzieckich.

<sup>2</sup> Kraushar: Sen. Nowosilcow..., str. 43.

Wprawdzie nie udało się Nowosilcowi przekupić żadnego z dzienników, ale w styczniu 1824 ukazał się urzędowy „Monitor“, którego zadaniem było prostować opinię publiczną. Oczywiście występował on przeciw wszystkiemu i wszystkim, wysuwającym hasła narodowe lub liberalne, co wywołało ogólne szemranie. Szaniawski jednak twierdził, że „to właśnie dowodzi, że jest potrzebny“<sup>1</sup>.

W tej sytuacji jedyną przeto ucieczką od rzeczywistości był teatr. On był świątynią sztuki, prekursorem nowych haseł i trybuną patriotyzmu. Nic dziwnego, jeśli się zważy, że grano tam Moliera, Szekspira, Szylera, Kornela i cały szereg utworów oryginalnych młodych adeptów Melpomeny.

Z teatrem żyła wówczas w zgodzie literatura, a pod „Kopciuszkim“ żywe nie raz toczono rozprawy o teatrze i literaturze, które nie mało przyczyniły się do stworzenia legendy a walce klasyków z romantykami. Naogół jednak w roku 1822 osłabło życie kulturalne, zwłaszcza, że dokonano wtedy dwukrotnych aresztowań „Towarzystwa Patriotycznego“. To też dysonansem może wydadzą się niejednemu dwa dalsze listy Lisieckiego, ale właśnie swą banalnością, charakteryzują one dosadnie przeciętność tych, których życie kręciło się wokół teatru i plotek literackich.

Pod datą 2 października 1822 r. pisze on przy herbacie u Godebskiego do Franciszka Sal. Dmochowskiego:

„Franciszku, co ci się stało  
Czy pragniesz zostać Grzymałą,  
Czy rymować zapomniałeś,  
Czyli zupełnie spleśniałeś?

Cały kwartał od ciebie nie mam biletu — Zmiłuj się, zewszysię zupełnie — gdzie owa wesołość twoja, owa rymów obfitość, owa nakoniec owa... wiesz o czem wspomnieć pragnę.

Jak Gonta w nieszczęsny Humań  
Zbieram owoce z mych dumań  
Z tego, com zrobił, się cieszę  
I dalej na Parnas spieszę.

Djabła tam spieszę — mówił mi Chłędowski, że mi do Hypolinezji myślisz zamknąć furtę i recenzją „Dumaniom“ tęgą skroić kurtę.

Chcesz wiedzieć co się dzieje na horyzoncie literatury i w krainach sztuki, alias w Teatrze. Co do pierwszego: zawiadamiam cię, iż zabłysła gwiazda strony finansów. Miniewski<sup>2</sup>, sekretarz Lubeckiego, napisał tragedję w trzech aktach pod tytułem: „Kamma“.

<sup>1</sup> Eile: op. cit. str. 41.

<sup>2</sup> Wł. Miniewski, ur. 1795 r. tłum. Racine'a „Mitrydata“ (1822), a nadto wydał tragedję p. t. „Kamma“.

Autor sztuki nie laurem, lecz okrył się słomą. „Kamma“ w dziejach tragedji nie będzie i kommą. Zresztą nic nowego.

Ładna Aniela, skłoniwszy się na bok, prosi cię na benefis o „Zairę“<sup>1</sup>. Oświadczyłem, że chyba tylko... uśmiechem wy-mogłaby w tobie więcej, niżli ty na niej.

Ze smutkiem czytałeś pewnie o śmierci Żółkowskiego Alojzego<sup>2</sup>. On stratę Czusińskiego nagroził sowicie. Na kartę sceny polskiej blask zaszczytny rzucił. Rozweselał, zachwycał, śmieszył całe życie i tylko samą śmiercią rodaków zasmucił.

Xawery napisał mu nagrobek — że mistrzowskim w sztuce swej postępując torem, był rozkoszą słuchaczów i artystów wzorem<sup>3</sup>.

Sława tego artysty będzie zawsze czystą, był królem na księżycu, umarł organistą. Organistę bowiem grał poraz ostatni.

Pomimo chęci najszczerzej  
Brak mi już nawet wierszy  
Nie mogę rozwinąć żagli  
Bo mnie do ponczu Xawery nagli...  
Ale że smutna alternata  
Bo to nie poncz, lecz herbata —

przyjeżdżaj na piętnastego — jeden bowiem dzień przyrzekł nam twoją bytność wielki inżynier. Mam ci wiele rzeczy nagać.  
*Dominik Lisiecki.*

P. S. Działając teraz z Lisieckim niesprzecnie  
Sciskam cię, Frandziu, serdecznie, serdecznie. Xawery  
Będą wierszy krocie — bo „Astrea“ w pocie  
Trzykroć biorę za pióro i trzykroć je składam  
Bo pod ciężarem trzeźwości upadam“ i t. d.

Tak się zabawiano w kołach młodej Warszawy literackiej „herbatkami“ i wierszykami, podczas gdy literatura warszawska, czuła na wszelkie zmiany w nastrojach życia publicznego, węgowała tylko, a honor jej ratował jedynie „Pamiętnik warszawski“ pod redakcją Brodzińskiego, Skarbka i Skrodzkiego. W kawiarniano-plotkarskiej atmosferze nie mogły powstać żadne epokowe dzieła. Artykuły Brodzińskiego były więc jedynym wyrazem nowatorstwa literackiego i „najwyższą u nas miarą głębokości wejrzenia w myśl niemiecką“<sup>4</sup>. Wytworzyła się tylko „literatura rękopismowa, do której powszechność przypuszczaną nie była, którą znali tylko przyjaciele i bliscy znajomi autorów tych pism, w tekach zachowanych“<sup>5</sup>.

Na przewyciężenie psychozy środowiska żaden z tych młodych publicystów i literatów nie miał ani ochoty, ani też

<sup>1</sup> Tragedja Woltera, tłum. Dmochowski.

<sup>2</sup> 11 IX 1822 r.

<sup>3</sup> K. W. Wójcicki: Kawa literacka w Warszawie (r. 1829—1830) przypisuje ten dwuwiersz L. Osiańskiemu (str. 6, przyp.).

<sup>4</sup> J. Ujejski: op. cit. str. 254.

<sup>5</sup> A. E. Koźmian: L. Osiański, str. 4.

talentu czy siły. Związki „Wolnych Lechitów“ i „Wolnych Polaków“, po zwinieciu „Dekady“, wpływu nie wywierały, aresztowanie zaś przywódców ostatecznie je zlikwidowało. Mochnacki jeszcze milczał, a Goszczyński, po rozbiu „Wolnych Polaków“, wybrał się na piechotę do Grecji, żeby się tam bić za wspólną wszystkim sprawę, bo już miał dość tego wyczekiwania na jakiś szczęśliwy moment dziejowy. W takiej sytuacji każdy literat łatwo stawał się próżniakiem, jak pisze Lisiecki do Dmochowskiego. (List bez daty).

„Że człowiek stanu i poeta (to jest ja) zaniechał pisać, nie masz wtem nic dziwnego, ale że wieśniaczy próżniak oniemiał w obszarpanym zamku — to źle się rozumie<sup>1</sup>. Jakkolwiek się na mnie gniewasz, przecież sądzę, że nawet do zrywania... między nami nie przyjdzie<sup>2</sup>. Dobre dusze łatwo sobie przebacząją — zwłaszcza gdy proszą, ażebyś raczył

Tak mi winę przebaczyć jak jam Ci przebaczył.  
Dziwne są w tym świecie zmiany i zwyczaje  
Każdy prawie poeta próżniakiem się staje  
A co gorsza, na odwrót idzie rzeczy postać  
Dziś prawie każdy próżniak poetą chce zostać.

Dalibóg nie żartuję! Jeden z młodych szkolników próżnując przez pół roku, napisał oryginalną tragedję w 5 aktach — której Bogu dzięki grać nie pozwolono — a nasz Orłowski (?) nie mając co lepszego robić, porwał się na tłumaczenie „Mitydata“ Rasy na.

A jeżeli mu się nieźle ta sztuka powiedzie  
Patrzajno! Znów na Parnas nowy dudek wjedzie“.

Było to zresztą zjawisko powszechne że przekłady tragedji z Rasy na lub Woltera otwierały młodemu pisarzowi wstęp do grona literatów warszawskich.

Bezczynność literatów warszawskich przerwał dopiero Mickiewicz wydaniem swych rewelacyjnych „Ballad i Romanśów“, które jednak dość późno dotarły do Warszawy<sup>3</sup>. Dopiero w t. III „Astrei“ (r. 1823) Fr. Grzymała<sup>4</sup> wystąpił z pierwszym rozbiorem tych poezji, w którym śmiało podkreślił, iż „pisma p. Mickiewicza wcale nie mogą być zlekceważonemi, nie mogą zasługiwać na obojętność“. Co więcej, zapłonie on nawet przyjaźnią do Mickiewicza, co mu wielki Adam wierszem do Fr. Grzymały na wieczną pamiątkę odpłaci.

Niestety zagrożeni klasycy tylko szyderstwem i obojętnością starali się osłabić napór żywiołowego pędu młodych romantyków. Nie wdając się w poważniejsze dyskusje „poprze-

<sup>1</sup> Z Cyda. Przyp. Lisieckiego.

<sup>2</sup> Sławne dzieło, Kto kocha ten się kłóci. Przyp. Lisieckiego, który na spółkę z Dmochowskim tłumaczył Moljera „Kto się kocha ten się kłóci“.

<sup>3</sup> Dmochowski: op. cit. str. 249.

<sup>4</sup> Wóycicki: Warszawa, str. 164.

stawali... na ustnej propagandzie i walce, na znoszeniach się listownych, na wierszykach czytywanych w poufnym kole zgro madzeń herbacianych, gdzie się wzajemnie admirovano<sup>1</sup>.

Wspominając o tem pamiętać jednak trzeba, że lata 1823, 1824, stoją pod znakiem procesu Filaretów i „Wolnych Polaków“, a przedewszystkiem „Towarzystwa Patrjotycznego“. Życie literackie reprezentowała jedynie „Astrea“, bo czcigodny „Pamiętnik Warszawski“ zakończył swój żywot w 1823 roku. Skutek był taki, iż w roku 1824 „nie było żadnego literackiego dziennika, któryby się zajmował krytyką“<sup>2</sup>. Ukazał się natomiast dziennik urzędowy „Monitor“, pod redakcją Chłędowskiego. Bentkowski, który zamierzał oddać mu redakcję drugiej edycji swej Historji Literatury pisał do Lelewela, że „Chłędowski zajęty jest... teraz redakcją „Monitora“, nakładem rządu wychodzącego, pisma, które wielkie dla kraju obiecuje korzyści, jak sam już format wielki w trzech numerach wydany, zaimponował wszystkim gazetciarzom“<sup>3</sup>.

Naród burzył się wewnątrznie, a młodzież, nie zrażona śledztwami, prowadziła nadal rozpoczętą akcję spiskową. Naprężona atmosfera warszawska nęciła swym niepokojem młodych. Ciągnęło to więc także i Dmochowskiego, który — porzuciwszy gospodarke — wrócił do Warszawy, do publicystyki i prac literackich.

O ówczesnej krytyce daje nam pewne wyobrażenie list L. Osińskiego do Dmochowskiego, stanowiący odpowiedź na prośbę Dmochowskiego o zwrot pożyczonych książek i użyczenie Grillparzera „Matki rodu Dobratyńskich“ w przekładzie Starzyńskiego.

„Książki żądane jaknajprędzej odeślę — posłałbym i egzemplarz Matki Rodu, gdybyś go Pan chciał mieć dla siebie samego. W takim tylko rozumieniu i pewności pozwoliłem Jenerałowi Morawskiemu „Andromaki“<sup>4</sup>. [Nawiasem trzeba do dać, że Morawski również tłumaczył „Andromakę“. Osiński<sup>5</sup> czytywał na różnych zebraniach tę właśnie „Andromakę“ Morawskiego i zbierał dla tłumacza głosy pochlebne, uwłaczające tem samem tłumaczeniu tej tragedji przez Fr. S. Dmochowskiego. Gdy więc wreszcie, po długiej pracy korektorskiej, zdecydował się ją wystawić, Dmochowski ostro ją skrytykował, co oburzyło Koźmiana, który — podejrzewając w tem intrygę romantyków — napisał do Morawskiego, że Dmochowski najohydniej ich zdradził<sup>6</sup>. Nie mogłem nigdy myśleć, iżbym zdradzał zaufanie autora lub tłumacza, udzielając komu do przeczytania sztuki granej

<sup>1</sup> Siemieński: Obóz klasyków, str. 22.

<sup>2</sup> Dmochowski: op. cit. str. 249.

<sup>3</sup> Rkp. B. Jag. Kor. Lelewela. List z d. 14 I 1824.

<sup>4</sup> Dmochowski: op. cit. str. 249.

<sup>5</sup> Siemieński: op. cit. str. 86.

<sup>6</sup> Siemieński: Obóz klasyków, str. 84.

przed całą publicznością. Również i dla WWPana Dob... nie odmawiałbym „Matki Rodu“ i żadnej sztuki, gdybym wiedział, że jej Pan nie potrzebujesz do wydrukowania recenzji. Na to nie mam pozwolenia od tłumacza i — ściśle mówiąc — sam nie powinienem być skorym w dopomożeniu do wyroku, który może być nie najpomyślniejszym. Chciej Panie przyjąć to usprawiedliwienie, i rozkazuj wszystko co Ci się podoba dla siebie samego, byle nie dla druku. — Twój szczerzy przyjaciel.

d. 29 kwietnia 1824.

Osiński“.

\* \* \*

Z końcem 1824 roku wielką sensację wzbudziła w Warszawie tragedia Humnickiego „Edyp“, o której długo jeszcze później mówiono. Koźmian w liście z 7 XII 1824 pisze, że „w świecie naszym literackim nic nie słyhać tylko „Edyp“, „Edyp“. Publiczność krzyczy „Edyp“. Elegantki wołają „Edyp“! A Osiński drwi z niego potężnie, bo w istocie — zauważa Koźmian — jeżeli Witwicki jest rozpaczą romantyków „Edyp“ ma być rozpaczą klasyków“<sup>1</sup>. Do rozgłosu jej przyczyniło się i to, że — gdy kilka przedstawień spowodowało coraz większy natłok widzów i coraz większe oklaski — władze rządowe zwróciły na to uwagę i rozkazem Min. Grabowskiego<sup>2</sup> sztukę zakazały.

Laury Humnickiego nie dały spokoju Dmochowskiemu, który z początkiem 1825 roku podjął wydawnictwo pisma literackiego p. t. „Biblioteka Polska“<sup>3</sup>, by wypełnić pustkę w dziedzinie krytyki. Pełen pracowitości i inicjatywy, niezrażony biernością klasyków, których Morawski próżno zachęcał do wydawnictwa pisma literackiego, za główny cel wziął sobie odrodzenie krytyki, tem bardziej, że sam odznaczał się znacznym temperamentem polemicznym. Wychowany w tradycjach klasycznych, przejęty kultem Boileau'a i „Sztuki Rymotwórczej“, której nowe wydanie przygotowywał do druku, uczeń i przyjaciel Brodzińskiego, postanowił Dmochowski sterować między dwoma, coraz wyraźniej przeciwstawiającymi się kierunkami literackimi: klasycznym i romantycznym. To też otwierając swe łamy nowszym prądom literackim, usiłował wpływ ich miarkować w każdym kierunku.

Niestety dla Dmochowskiego, na szczęście zaś dla krytyki i literatury, na pośrednictwo było już zapóźno. Romantycy zdobyli własny organ „Dziennik Warszawski“, redagowany przez Michała Podczaszyńskiego<sup>4</sup>, a także i „Astrea“ — która zresztą

<sup>1</sup> Siemieński: Obóz klasyków.

<sup>2</sup> Por. Humnicki: Pamiętniki „Sfinks“ 1913.

<sup>3</sup> Por. F. S. Dmochowski: Wspomnienia, str. 247.

<sup>4</sup> M. Podczaszyński, najbliższy przyjaciel i powiernik M. Mochnackiego, przybył do Warszawy około 1824 r., by poświęcić się tutaj całkowicie publicystyce i guwernerce u różnych magnatów. Por. Śliwiński: M. Mochnacki, str. 47—8.

wkrótce upadła — wyraźnie opowiadała się za romantyzmem. Rozpoczęła się mobilizacja młodych entuzjastów pod znakiem „insurekcji literackiej“, która z czasem wywieść miała sztandar rewolucji. Zmuszony do walki na dwu frontach, Dmochowski nie zawsze hamował się w swoich zapędach i dlatego Ks. Gołębski słusznie ostrzegał go przed zapalczywością, pisząc z Osowy 12 maja 1825 r.

„List Twój odebrałem z tem większą przyjemnością, im więcej zawsze na przyjaźń Twoją zasługiwać pragnę. — Winiszuję Ci szczerze odniesionego z „Andromaki“ sukcesu, mniej może tytułu podwójnego Redaktora<sup>1</sup> [Dmochowski objął także redakcję urzędowego „Monitora“, pisma polityczno-literackiego, który od roku 1825 pięć razy na tydzień wychodził] bo lękam się, żebyś — perjodycznie umysł Twój mordując — nie znalazł czasu na ważniejsze prace i nie utrudnił sobie drogi do przybytku sławy, którą Ci tak zaszczytnie otworzyły pierwsze plody Twojego pióra. List Twój zagrażał okropną literacką burzą — radbym wiedzieć czy podobne za sobą pociągnęła skutki jak:

Gdyś z Lisieckim pisząc wspólnie  
Pod „Cecorą“<sup>2</sup> kopał dół —

a lubo nie wątpię, że nie trudniej było podkopać „Edypa“, nie życzę Ci jednak zawsze ofensywe stawać; — nasz poczciwy Grzysio powiedziałby Ci pewnie:

Słuchaj moja duszo!  
Ośmiu krzyżujących jednego zagłuszą.

Polecając się łaskawej Twojej pamięci i względom, gdybym co wydrukował, zostaję z prawdziwym szacunkiem Twoim przyjacielem i sługą  
*Xawery“.*

Wkrótce na łamach obu pism rozpoczyna się ciekawa dyskusja literacka<sup>3</sup> o poezji polskiej i romantyczności, w której ster objął Maurycy Mochnacki jako współpracownik „Dziennika Warszawskiego“ przez pół roku. Znamiennem jest, że w dyskusji tej „klasycyzm nie dał nawet znaku życia, bo literaci ze starej szkoły nie lubili wdawać się w drukowane polemiki“<sup>4</sup>. Strzały, jakie padały w czasie tej „insurekcji literackiej“, tak przejęły Odyńca, że napisał do Chodźki, iż „straszliwa wojna literacka trwa w całej Warszawie“<sup>5</sup> (3 I 1826). Nie wszystkich jednak młodych romantyków zadowalał „Dziennik Warszawski“, skoro Grabowski, Goszczyński i Zaleski zamierzali wydawać od r. 1826 „Rocznik Literatury“, po którym spodziewał się Gra-

<sup>1</sup> Dmochowski był już redaktorem „Biblioteki Polskiej“.

<sup>2</sup> Tragedja Humnickiego: „Żółkiewski pod Cecorą“.

<sup>3</sup> Prócz Dmochowskiego zabrali w niej głos: M. Grabowski, M. Mochnacki, M. Podczaszyński i J. Lelewel.

<sup>4</sup> A. Bar: Przedlistopadowy romantyzm., str. 28.

<sup>5</sup> A. Bar: op. cit. str. 30.

bowski, że „nowa reforma literatury polskiej odtąd stanowczo się zadecyduje“<sup>1</sup>.

Nic więc dziwnego, że Brodziński — nie wtajemniczony w plany spiskowe romantyków — a przejęty represjami politycznymi, pisał 20 I 1826 r., iż poezja romantyczna idzie „czasem wysoko, ale nigdzie nie doprowadzi. Uczy dumać, ale nie żyć. Jest głosem imaginacji, nie serca, ale najwięcej daje miejsca urojonym smutom, tłumiąc rzeczywisty, jakiby nas zbawienie ogarniać winien“<sup>2</sup>.

Do tej romantycznej dyskusji, Dmochowski starał się wciągnąć także swego przyjaciela Ks. Godebskiego, który odpowiedział na to poniższym listem z 16 II 1826 r.

„Panie Franciszku Dobrodzieju! — W ostatnim liście Twoim nowe mi dałeś dowody swojej życzliwości i trwałej pamięci. — Upominek Twój literacki z najżywszą odebrałem radością. —

Oddalony przez niejaki czas od stolicy i od Twoich przyjaciół, wiesz zapewne, ile podobne dary miłemi być mogą. Żałuję bardzo, że mi moje zatrudnienia, a raczej brak odpowiednich chęciom zdolności, nie pozwalają ulżyć Twoim redaktorskim kłopotom i jeżeli ośmieliłem się załączyć do niniejszego listu niektóre dorywcze rymy, na które się słaba moja Muza, zmuszona zniżyć się nie raz do wiejskiej wymowy z kaznodziejskiej retoryki, w krótkim czasie zdobyć mogła, nie uczyniłem tego w rozumieniu, że niemi upominek Twój opłacę, ale chciałem Cię tylko przekonać, że wdzięcznym być pragnę.

Ciekawym jesteś mojej odpowiedzi na „Edypiadę“ i na romantyczności obronę; Quo ad 1-um. Nie mając pod ręką dzieła, nie mogę z pewnością wyrokować o jego wartości, a tem samem o słuszności krytyki: — wyznam jednak otwarcie, że po odczytaniu recenzji, nie wielką chęć można nabrać do poznania sztuki. — Wychowany w stolicy, nie zawieram oklaskom publiczności naszej. — Wszakżesz widziałem dobijających się o bilety na Ofiarę Abrahama, kiedy się nikt o Horacjusów<sup>3</sup> i Cynnę nie spytał.

Ile zaś o Humnickim z poprzednich prac sądzić mogę, zdaje się, że celniejszą w nich wartość wersyfikacja stanowi — co się zaś tyczy układu sztuki, charakterów, sytuacji, nad tem się on zawsze zastanawiał mało.

Zgadzam się zupełnie z Tobą co do zasad romantyczności — nowy ten rodzaj, wprowadzony u nas, działając silnie na wyobraźnię młodego i pobłażając jej wysokom, przyłożył się może do odznaczenia literatury ojczystej — i nie widzę dlaczego byśmy mieli tak bardzo powstawać przeciwko tym, co nas zgermanizować pragną, kiedyśmy tak długo ślepo zawierzali

<sup>1</sup> J. Tretiak: B. Zaleski. T. I, str. 302.

<sup>2</sup> Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, t. XII, str. 328—9.

<sup>3</sup> Corneille'a: Horacjusze, tłum. L. Osiniński.



apostołom francuskiego Parnasu. Zdaje się owszem, że to starcie się dwóch poetycznych fanatyzmów sprowadzić może zbawienną w literaturze reformę, o której już Wolter zamyślał, a którą tak zaszczytnie Herder i Göthe w naszym popierali wieku. — Oddaję słuszną talentom Mickiewicza i Odyńca, ale wyznać muszę, że mnie ich niepoprawność (z której zdaje się jakoby chluby szukać chcieli, a którą ich zwolennicy brak zdolności pokrywać pragną) i brak smaku zraża. — Nie są to pisarze, którzy i gusta i wieki przeżywają — a przyjaciel rozsądnej klasycyzacji — klasycyzacji Wirgilego i Horacyusza nie zbłądziłby bardzo, gdyby do nich zastosował wyrazy autora Henryjady<sup>1</sup>: „przyzwyczajwszy się za młodu chodzić na dwóch nogach, nie zaczęłam chodzić w dojrzałym wieku na czterech łapach“<sup>2</sup>.

Nie pozostaje mi jednak jak prosić Cię, ażebyś raz zrobiwszy mnie uczestnikiem względów swoich, nie odsuwał mnie od nich nadal. Twój przyjaciel i sługa *Xawery*.

P. S. Z niecierpliwością wyglądam dalszych numerów „Biblioteki“. W przypisku do tłumaczenia wyciągu z dzieła „o udoskonaleniu moralności“, uważasz potrzebę wprowadzenia nowego wyrazu: młodzieństwo, zdaje mi się, że nasz język dokładnie odznaczył różnicę między tem co francuzi „adolescence“ a „jeunesse“ zowią — tłumacząc pierwsze przez: wiek młodociany, młodzieniaszek — drugie przez: wiek młodzieńczy, młodzieniec. Wyraz zaś ogólny: młodość, obejmuje te dwie pory w życiu człowieka.

Pracuję teraz nad wyszukiwaniem dzieł w „Literaturze“ Bętkowskiego<sup>3</sup> i Spisie Chłędowskiego<sup>4</sup>. Mam już znaczne materiały, a że w piśmie swoim wiadomościom tego rodzaju przeznaczyłeś miejsce, nie zaniedbam przesłać Ci owocu poszukiwań moich“.

\* \* \*

Rok 1826 w publicystyce i literaturze warszawskiej przeszedł naogół spokojnie, bo myśli wszystkich zaprzątnięte były dokonaniem w lutym 1826 r. aresztowaniami i toczącymi się śledztwami. Poruszenie pewne wywołała tylko śmierć Staszica i demonstracyjny pobytek, w czasie którego Skarbek miał mowę. „Przekłeta cenzura nie dopuściła drukować“ jej, dopóki namiestnik nie wydał specjalnego pozwolenia na drukowanie<sup>5</sup>. W związku z tą żałobą narodową, pojawiło się mnóstwo elegij

<sup>1</sup> Woltera.

<sup>2</sup> O Witwickim powiedzieć można to samo co Krasicki o Ryczywole. Przyp. Godebskiego.

<sup>3</sup> Por. mój artykuł p. t. Bibliografia polska przed K. Estreicherem. „Silva Rerum“ 1927.

<sup>4</sup> Jakoteż w dziele Ossolińskiego. Przyp. Godebskiego.

<sup>5</sup> Tymoteusz Lipiński: Zapiski z lat 1825–1831, str. 20.

na zgon Staszica, pisanych przeważnie przez młodzież akademicką. „Podpadły one krytyce dowcipnego Fran. Dmochowskiego, który nawet uszczypliwe o nich dał zdanie; stąd zapaliła się wojna literacka“<sup>1</sup>. Obie strony wypisywały na siebie paszkwile i odpowiedzi. Nie bez wpływu na rytm życia kulturalnego, prócz toczącego się śledztwa, było także i zamknięcie teatru narodowego, który dopiero 3 V 1826 otwarty został, nie budząc zresztą większego zainteresowania.

Śledztwo<sup>2</sup> trwające cały niemal rok przygnębiło naród i utrudniło jeszcze bardziej sytuację prasy. Nic więc dziwnego, że Podczaszyński, wydawszy resztę pieniędzy na prowadzenie pisma, wyjechał do Paryża. Joachim Lelewel<sup>3</sup> pisał do L. Rogalskiego 4 X 1826 r. że „stało się to bardzo nagle. Trzy korzyści stąd dla niego wypadły: 1. że znalazł choć skromne utrzymanie się [u Wł. Potockich], 2. że się znalazł zagranicą, 3. że wybrnął z dziennikowej antreprzy. Ale ciężko było Dziennik utrzymać. Pobudziłem do tego Ordyńca, który wciągnął do bałamutnego drukowania Glücksberga, a tym sposobem choć nieregularnie wychodził Dziennik. — Tymczasem ma wychodzić Dziennik Imienia Zamoyskiego. Do tego Ordyniec, jako przyszył jego Redaktor, przygotowywa materiały“...

Od pierwszego lipca 1826 roku objął Dmochowski redakcję „Gazety korespondenta Warszawskiego“ i zaprzestał dalszego wydawania „Biblijoteki“. Nie wiedział jeszcze o tem Godebski, bo w liście z 23/II 1826 skarżył się przyjacielowi: „słuszny mam żal do Ciebie, że mi nic o sobie nie donosisz co robisz z „Monitorem“, „Biblijoteką“ (której mnie kilku numerami rozłakomiłeś tylko) z teatrem, krytyką, miłością (bo o niej coś słyshałem) z przyjaciółmi, z piszącymi i nie piszącymi i t. d. i t. d.?

Ja mam się, jak na te ciężkie czasy, dobrze — jem nieźle, piję kiedy się wydarzy, śmieję się kiedy jest z kogo, płaczę... ale któż teraz nie płacze!... W karty nie grywam, bo pieniędzy nie mam — nie poluję, bo strzelać nie umiem — rzadko kiedy pisuję wiersze.

Bo gdy z brakiem zdolności połączy się bieda  
Gust niknie, myśl tępieje, rym się znaleźć nie da.

<sup>1</sup> Op. cit. str. 24. „Nowa Polska“ wypomniała to ostro Dmochowskiemu w czasie powstania listopadowego w art. p. t. „Wyjątek z listu z Krakowa“ 21 I 1831.

<sup>2</sup> Łatanowicz: Satyra i polemika prasowa z przed 100 laty, str. 10—12, podaje 15 zwrotek „Toastów“, ułożonych w więzieniu w r. 1826 przez młodzież akademicką. Pierwsza zwrotka brzmi:

„Weselmy się wraz koledzy  
Dopókiśmy w kozie.  
Tu nam czas płynie bezpiecznie  
A na świecie bojaźń wiecznie  
Jak na złym przewozie“.

<sup>3</sup> Rkp. Biblj. Jag. nr. 6042, Listy Lelewela do Rogalskiego.

To jednak co w tych czasach skleciłem posyłam Tobie. Jeżelibyś „Hymn do Boga“ umieścił w swoim piśmie, umieść i przesłane. Mam w tem mój interes. Osiem złych wierszy ani zaszkodzi reputacji pisma, ani miejsca wiele nie zabierze. Zrób to dla przyjaźni co tylu innych wydawców z potrzeby robi“.

Pod koniec 1826 r. powstał nowy organ romantyków, mianowicie „Gazeta Polska“ pod redakcją Ksawerego Bronikowskiego, Żukowskiego i Mochnackiego (w 1 XII 1826), która rozpoczęła walkę z „Gazetą korespondenta Warszawskiego“. Oczywiście spory te i jałowe często polemiki, raziły wielu literatów o typie Brodzińskiego, ale romantykom chodziło przede wszystkim o zaniepokojenie środowiska, wytrącenie go z dotychczasowego marzmu i wytworzenie atmosfery walki. Odgłosy jej doszły nawet Franciszka Grzymałę, który w czerwcu wyjechał na wieś i pilnie wypytywał się Dmochowskiego o nowiny literackie i polityczne w liście z 29 grudnia 1826 roku.

„Szanowny Panie Franciszku! — pisał Grzymała.

Już oddawna miałem zamiar napisać do Ciebie słów kilka, ale nie odebrawszy od Ciebie odpowiedzi na list mój z czerwca r. b. pisany przez sąsiada mego Wykowskiego, wstrzymywałem się z powtórным pisaniem. Teraz z powodu nadchodzącego nowego roku, zasyłam Ci moje szczere życzenia wszystkich pomysłności. Nie mam dziś humoru do wierszy, więc prozą przyjm życzenia prozaiczne, ale nie obłudne.

Wiadomo Ci już zapewne, że ja od św. Jana gospodaruję na wsi, a tak poszedłem w Twoje ślady bo i Ty miałeś epizod wiejski przed trzema laty z tą różnicą, że mieszkając bliżej Warszawy często ją odwiedzałeś — ja o mil czterdzieści — dotąd jeszcze przez pół roku nie byłem w stolicy. Jednakże przybędę do was około 1 lutego i zabawię z parę miesięcy, bo lękam się ażebym nie zgłupiał w naszej Polskiej Litwie<sup>1</sup>.

Muszę odświeżyć umysł między Wami,  
Waszym dowcipem, waszemi myślami;  
A zapomniawszy na czas o browarze  
Strawić chwil kilka w literackim gwarze.  
Syt już ustronia pragnę znów hałasu,  
Wilecza natura chce zawsze do lasu.

O! Przepraszam, niechcąc wierszy kilka skleciłem.

Donieść też proszę Panie Franciszku jak się masz, czy zdrow jesteś — jak idzie Korespondent<sup>2</sup> — czy już Wasze kłótnie ustały z „Gazetą Polską“. Co to jest za ptaszek, który Was tak rozjątrzył? Kto oczywiście ją pisze — a szczególnie kto się z Tobą i z Lebrunem odgryzał? W prospekcie napisali wydawcy tak ogólnie, że wielu mniema iż i ja należę do „Gazety Polskiej“. Donieść mnie czy już ustała ta opinia? Czy też nie tęskni

<sup>1</sup> Mieszkał w Kaletniku pod Suwałkami.

<sup>2</sup> Gazeta Korespondenta Warszawskiego.

do mnie Warszawa, czy czasem nie wspomnicie sobie o „Astrei“. Donosząc, chciej mnie jedną łaskę zrobić t. j. przyślij mnie cały Raport komisji śledczej petersburskiej, bo go nie w całości czytałem i cztery przedostatnie numery „Rozmaitości“, a ja Ci za to do „Biblioteki“ przyślę, zaraz po odebraniu, balladę ciekawą, bo trzeba wiedzieć, że mieszkając wśród jezior, zupełnym i zdeklarowanym zostałem romantykiem.

Ściskam Ciebie najserdeczniej *Grzymała.*

P. S. Państwu Widulińskim oddaj mój ukłon. Netto go ucałuj i proś to pakiet do mnie darmo prześle. Dominika najczulej uściskaj“.

Krótko mówiąc, ożywiło się znowu czasopiśmiennictwo i wzmogło się zainteresowanie problemami literackimi, mimo uporczywego milczenia klasyków. Słusznie więc sam Dmochowski pisze w swoich „Wspomnieniach“ (str. 324), że „Gazecie Polskiej... należy przyznać tę zasługę, że obudziła większy ruch w dziennikarstwie naszym. Ona to, zaczęła utarczki literackie o klasycyzm i romantycyzm, przez rozpowszechnienie i wychwalanie nowych autorów i ich płów, jakoteż przez namiętne powstawanie na dawnych pisarzy i twory szkoły francusko-klasycznej“. Mimo to w kołach przysięgłych romantyków byli jednak i tacy, którzy nie rozumieli sensu tych utarczek i antagonizmów, zwłaszcza pomiędzy młodymi. Gosławski wręcz pisał, że „literatura tu stoi na lichym stopniu. Pisma perjodyczne nędzne. Wyjąwszy „Izydę Polską“... tudzież dziennik Ordyńca... Gazeciarze kłóć się ciągle o głupstwa“<sup>1</sup>.

Z początkiem września 1827 zjawił się w Warszawie Michał Podczaszyński. Zjawił się w samą porę, gdy Mochnacki gromił klasyków, Gosławski Dmochowskiego, a klasycy zrywali się ze złości. Oczywiście zaraz chwycił za pióro i sekundował Mochnackiemu w „Gazecie Polskiej“. Listy<sup>2</sup> jego do Leonarda Chodźki tak żywo i barwnie obrazują ten okres, że trudno je streszczać, a zbyteczne cokolwiek dodawać. Pod datą 18 IX 1827 pisze on do Chodźki do Paryża:

„Już od dni dziesięciu jestem w Warszawie — z temi się tylko widziałem osobami, które widzieć sam chciałem. Wszystko znalazłem po dawnemu; tychże przyjaciół, z temiż co dawniej uczuciami. Niesprawiedliwie obwiniano Maurycego, on poczciwy i go dzien Twojej przyjaźni. Z Chimeczkiem<sup>3</sup> widuję się kilka razy na dzień, mieszkamy naprzeciwko siebie okno w okno. Ofiarowano mu miejsce profesora w Krakowie, trzeba było tylko odbyć jakieś nic nieznaczące ceremonje; Chimcio wyrzekł się korzyści. Kalasanty<sup>4</sup> chce być translokowany, pierwszy zaś

<sup>1</sup> List do Romualda Wilamowskiego z d 20 VII 1827. Rkp. B. J. aut.

<sup>2</sup> Listy M. Podczaszyńskiego znajdują się w rękopisach Biblj. Rappers. Fragmenty ich ogłosił A. Słowiński w monografji M. Mochnackiego.

<sup>3</sup> Joachim Lelewel.

<sup>4</sup> Kalasanty Szaniawski.

ma odbyć podróż do Wiednia, Rzymu i Paryża, w celu przypatrzenia się różnym instytucjom, a tak choćby przestał być cenzorem, nie przestanie być użytecznym dla kraju! — „Gazeta Polska“ jest królową gazet, dzieli się na 3 oddziały: handlowy, polityczny i literacki. Dali mi pensję miesięczną 100 zł. za to tylko, żebym nie gdzieindziej podawał moje artykuły literackie, jak do tej Gazety; mogę choć jeden artykuł na miesiąc napisać. Wszak to dobre miejsce; płacą za to, cobym im darmo robił. Od św. Michała może się moje dochody powiększą. — Mieszkam z Maurycym. — Sonety Mickiewicza wszczęły pożar w Warszawie, kto żyje, to pisze o nich; nowsi dawniejszych krytyków łąją, dawni się bronią, a Gazeta jednych i drugich artykuły drukuje. Biada temu kto chce się targnąć na Wajdelota. Jowisz nie tak surowo karał Tytanów. Wychodzą w tym przedmiocie artykuły wierszem i prozą, wychodzą odpowiedzi na nie w wolnej i związanej mowie. Onegdaj wyszedł numer „Dziennika Warszawskiego“. Sierociński wystąpił tam z niezmiernie długim rozbiorem Sonetów; drasnął Mochnackiego, dał po palcach wszystkim krytykom<sup>1</sup>. Mochnacki tak się zajędczył, że po przeczytaniu jednym pociągnięciem pióra wywalił dwa arkusze odpowiedzi, a to jeszcze nie koniec, będzie dalszy ciąg, dalszy i jeszcze dalszy. Dmochowski wydaje „Gazetę Korespondenta“, bardzo wielu ma nieprzyjaciół, bo z każdym chce się kłócić; „Gazeta Polska“ tak mu dojadła, że już przestał pisać o niej i o Mickiewiczu. Ordyniec z „Dziennika Warszawskiego“ trzyma się „Gazety Polskiej“, Dmochowski więc nie mogąc dać rady tak przemagającej potędze, kąsa go za jakieś wierszyki, które będąc jeszcze studentem do „Dziennika Wileńskiego“ podawał. Ordyniec wydał dzieło o wymowie i poezji we 2 tomach; tam starego Dmochowskiego nazywa zawsze księdzem, a we wzorach złego stylu polskiego umieścił wyjątki z pism syna jego. Dmochowski się dąsa. Ale jeszcze mu gorzej dopieka młody i pełen talentu poeta Gośławski. Dmochowski zazwyczaj dawać zbiór dzieł swoich poetyckich, już pierwszy tom ogłosił, Gośławski zrobił ogromną recenzję, w której tak jeździ przeciwnika, jak tylko można, a chcąc jeszcze bardziej rozgniewać Dmochowskiego, daje po kawałku swej recenzji do Gazety, tak, że kiedy jedną część ogłosi, cała Warszawa ma się śmiać z czego, a autor ma się za co gniewać, potem nie daje dalszego ciągu aż w miesiąc lub półtora miesiąca. Tym więc sposobem, kiedy już publiczność zapomni o tem co było napisano, i Dmochowski się umityguje, Gośławski daje ciąg dalszy. Odnawia więc znowu pamięć, znowu się śmieją. Już trzy miesiące ta rzecz się ciągnie i jeszcze się nie skończy, chyba za pół roku. Wiesz co, jest to nowy wcale sposób, ale jak straszny dla autorów! — Wiesz,

<sup>1</sup> Walkę wokół „Sonetów“ Mickiewicza opisuje szerzej A. Śliwiński (Mochnacki, str. 105—11), wyolbrzymiając patetycznie („zagrzmiał w tej ciszy (?) jak piorun“) głos Mochnackiego.

że Wincenty Krasiński daje zawsze obiady literackie, żeby miał z kogo kpić. Dawniej Jaxa Marcinkowski, najgorszy poeta był przedmiotem żartów, ale ponieważ już nie mieszka w Warszawie, więc Generał znalazł jeszcze lepszego zastępcę. Tym zastępcą jest Koźmian radca stanu, autor czterech wybornych ód, ale fixat teraz. Trzeba ci wiedzieć, że to zakamieniały klasyk. choć już teraz nic nie pisze; poezji romantycznej żadnej zgola nie przyznaje zalet, śmieje się nawet z tych miejsc, którym sami klasycy wydziwić się nie mogą; co mówię, śmieje się. On się dąsa, wrzeszczy, łaje, wpada w furję na samo wspomnienie romantyczności. Ta materja jest na stole każdego obiadu u Generała, niektórzy biesiadnicy, a szczególnie sam gospodarz, puszczają umyślnie szmermle, żeby zapalić Koźmiana i Koźmian jak opętany perzy się, wywija na krzesło i miota obelgi. Uważają nawet niektórzy zimni dostrzegacze, że ta nienawiść, ten zapal, coraz bardziej wzrasta; i kto wie, jeśli więcej będzie pisał Mickiewicz, czyli go do grobu nie wtrąci. To wszystko jest wyborym materiałem do kpienia, Generał kontent, że ma zastępcę Jaxy, który nawet poprzednika przewyższa. Gniew Koźmiana nie miał prawie granic, kiedy ja przywiozłem portret Mickiewicza. Całe grono znakomych obywateli, literatów, urzędków i wojskowych, usłyszało wtedy pamiętne słowa: „Biada nam, biada, już teraz robią portrety ś m i e r d z i u c h ó w!“ Dmochowski pocieszył Koźmiana, mówiąc mu, że poszle do Paryża portret Jaxy z podpisem *poëte romantique polonais*. Pilnuj tam jeżeli znasz wydawców Galerji — bo Dmochowski na wszystko gotów się odważyć. Nie myśl jednak żeby Koźmian tak śmiało powstawał w pismach. Piszą przeciw romantyczności niektórzy młodzi, lecz sami starzy klasycy i Koźmian z nimi, jeszcze nie umoczyli pióra w obronie swej sprawy. Gawędzą tylko, a jeśli im kto poradzi, nie wstydzą się wyznać, że strach, bo Jan Śniadecki jedną tylko napisał rozprawę przeciw Romantyczności; Brodziński mu odpowiedział także jedną, a Mochnacki napisał pięć rozpraw za i jeszcze pogroził dziesiątkiem!!! Od nowego roku przez parę miesięcy wychodził tu lichy dziennik pod tytułem: *Chwila Spoczynku*, wydawany był przez młodzież ze szkoły podchorążych, ale artykuły Godebskiego<sup>1</sup>, także podchorążego, który i w kraju i zagranicą odbywał nauki, były wyborne, w guście drwinek jakie codziennie czytujesz w dziennikach teatralnych paryskich. Wziął tedy Godebski w obroty klasyków. Koźmian aż gorączki dostał, bał się pisać, ale skuteczniejszy sposób obmyślił; oto oskarżył autorów przed dyrektorem szkoły podchorążych, mówiąc: „póki romantyczności bronili literaci, było pół biedy, ale teraz kto jej da radę, kiedy się schowała pod bagnety“. — Chwila spoczynku ustała. Brawo! Koźmian! brawo! — Wszakże ma rację, bo wygrał. Superior

<sup>1</sup> Józef Godebski, młodszy brat Ksawerego.

stabat lupus, longaeque inferior agnis. Józef Korzeniowski, profesor w Krzemieńcu, ogłosił drukiem tragedję w 5 aktach Aniela i ułomki tragedji Klara. Pisał wierszem nierymowym, ale tak pisał, że kto wie czyli stanowiąc nie będzie epoki w naszej literaturze. Kilka lat temu Kruszyński przełożył bezrymowym wierszem francuskiego Edypa, ale to nikomu się nie podobało, terazniejsze zaś ogłoszenie dzieł Korzeniowskiego w zadumienie wprawia czytelników. Mochnacki gotuje ogromny panegiryk; Dmochowski nawet już pochwalił. Przekonywają się Polacy, że można być poetą, nie będąc rymotwórcą i niesłuchając prawideł rymotwórczej sztuki. — Młody i nieszczęśliwy Massalski, niegdyś uczeń uniwersytetu wileńskiego, dziś żołnierz prosty w jakimś regimencie rosyjskim, znany ci z drukowanych w „Dzienniku Wileńskim“ pięknych poezyj lekkich, ogłosił prospekt na zbiór pism swoich, których wydaniem trzusi się brat jego. Mickiewicza portret przelitografowano w Warszawie, ale we fraku i zachowano większe podobieństwo; robota nędzna, egzemplarz kosztuje 3 złote, format mały, jak dzieło jego... Chimeczka napieram żeby pisał (po dyplomie Tow. nauk w Paryżu), przyrzekł, lecz odwleka, bo niewiele dba o zaszczyty, jednakże napisze do Julliena. Przyślij mi jego dyploma członka azjatyckiej akademji i nie zapomnij, aby go Gaiht lub kto inny do Instytutu fran. przedstawił na członka. Jak będą wygotowywali dla niego jakie dyplomata, nie zapomnij dodać, że oprócz towarzystw: warsz., krak. i akad. wil. jest jeszcze członkiem de la Société libre des amis des antiquités suesses de St. Petersburg, tudzież de la Société de l'histoire et des antiquités de Moscou. Szczurkowi pokłoń się, uściskaj go i powiedz żeby mi przysłał artykuł o teatrach. Przez pierwszą lepszą okazję poszlę do Paryża dwa egzemplarze kompletne „Gazety Polskiej“ od samego początku, jeden dla Julliena, drugi dla Jerussaka, jeżeli się z nim znasz to powiedz, żeby ci dał za to egzemplarz „Bulletinu“, ponieważ ogłosił, że chętnie za każde pismo zagraniczne ofiaruje redaktorowi swój dziennik. Możesz sobie zatrzymać Bulletin, bo go u nas zakazano, a za to przyślij mi od początku Revue britannique, którego cenzura nie zakazała. Jest mi ono bardzo potrzebne. Do Gazety można brać wiele artykułów. Byłoby trafiła się okazja, pewnie odbierzesz Gazetę, której każdy numer zawiera jakieś wiadomości literackie, użyteczne bardzo dla cudzoziemców; zwłaszcza że ja teraz wprowadzam porządek, aby o każdym prawie nowem dziele dawać krótką wiadomość“.

Niedługo jednak trwało to panowanie Podczaszyńskiego w „Gazecie Polskiej“, bo już 7 X 1827 — widząc trudną sytuację finansową „Gazety“ — zdecydował się na ponowny wyjazd do Paryża, o czem pisze obszernie do Chodźki:

„Zbieg ważnych okoliczności kazał mi wstrzymać się z posłaniem do Ciebie listu. Nie mam czego ukrywać przed Tobą,

bo wiesz, że mi proponowano znowu jechać do Paryża, wiesz, bo czytałeś list zacnej hrabiny Ostrowskiej. Ja na uczynioną mi propozycję wręcz odpowiedziałem, że niechęć, choćby mi dziesięć razy tyle dawała — odpowiedziałem, bo mnie pensja miesięczna 100 zł. wbiła w dumę — dla mnie dosyć 100 złotych, żebym był dumny. Ale potrzeba ci wiedzieć, że koło „Gazety Polskiej“ bardzo jest kuso teraz, kiedy do ciebie ten list piszę. Nieubłagany Koźmian na denuncjację Dmochowskiego uwziął się, aby jako Radca Stanu, zastępujący czasem ministra spraw wewnętrznych, pozbawił Gazetę dochodów od prenumeratorów na prowincji mieszkających, którzy składają swe pieniądze na pocztamtach. Popęłił największą niesprawiedliwość. Właściciel Gazety podał skargę do Rady Administracyjnej. Niedość na tem właściciel w długach po uszy. A tak stawają mi radzcie dwojakie (?), albo Gazeta ustanie, albo zmniejszy się etat, a w tem zmniejszeniu ja muszę szkodować: żadnych innych nie mam widoków. Obowiązków prywatnych przyjmować nie lubię, zwłaszcza u kobiety, która jakkolwiek ma dobre serce, taka jest jednak dziwaczka, że nikt z nią wytrzymać nie może. Z tem wszystkim będę musiał. Cierp Michale, wystaw się na upokorzenie i wstyd; powiedzą o tobie, jak dawniej mówili, żeś gach tej damy i będą mówili jak o człowieku złej konduity, awanturniku! Co robić Leonardzie — może pojedę do Paryża, który tyle tylko ma dla mnie powabów, ile Twoja w nim bytność może być sercu mojemu przyjemna. Wiesz mój sposób życia, nie lubię zgiełku, nie lubię świata, nie lubię robić znajomości, jak żyłem w Paryżu, tak żyję w Warszawie, tak chcę żyć zawsze i wszędzie: odmiana miejsca nie zmienia ani mego serca ani umysłu, roślina tylko przeniesiona z południa ziębnie na północy, a mech grenlandzki nie przyjmuje się na błoniach pięknej Francji. Tem byłem przed przybyciem do Paryża, czem po powrocie do Ojczyzny. — Twoje dwa listy odebrałem; jeden adresowany do Krakowa przysłano mi tutaj, drugi pod datą 25 września. Dyploma na członka towarzystwa filotechnicznego zatrzymaj u siebie dopóki ci nie napiszę, bo może znowu będę w Paryżu... Komu powiedziałem o zaszczytach, jakie mnie w Paryżu spotkały, nie mógł się wydziwić — a nikt nie wie, że filotech. otrzymałem przypadkiem — znają jedną tylko osobę; a geogr. dlatego, że trzeba na rok 36 franków płacić. Prof. Kitajewski jest także członkiem Geogr. Mówił mi, że to głupstwo, ale ja go zapewniłem, że nie głupstwo — powiedziałem, że dla niego, jako dla profesora i członka różnych Tow. uczonych było łatwo, lecz dla kogo innego niezmiernie trudno... Leleweł tak niedba o zaszczyty literackie, że go dotychczas nie mogę nakłonić do napisania listu z prośbą o przyjęcie do filotech., ale bądź spokojny. Wyszło w Anglii wyborowe dziełko: *Specimens of the polish poets, whit notes and observations ou the literature of Poland by John Bow-*



ring London printed for the author etc. 1827<sup>1</sup>. Autor czerpał z różnych źródeł, a szczególnie z Schaffařika; w drugiej edycji potrzebuje poprawek niektórych i dopełnień. Jeżeli cokolwiek chce być znowu w Paryżu, to najwięcej żebym się poduczył języka francuskiego i nauczył angielskiego, bo mi wstyd, że po fran. listu nawet nie umiem napisać. Jeżeli Aleksander jeszcze nie w Anglii, to mu się pokłoń... Może do przedkiego zobaczenia się — bo napisałem wreszcie do hrabiny, że przyjmuję obowiązki.

Twój wdzięczny przyjaciel i Brat-*Michał*. Chimeczek ukłon zaszyła“.

\* \* \*

Z początkiem roku 1827 ożywił się również ruch wydawniczy. Szczególną zaś popularnością cieszyły się wówczas romanse Walter Skotta. Dmochowski powziął więc śmiałą inicjatywę wydania 25 tomów Waltera Scotta — zabrał się do przekładu i ogłosił prenumeratę. Cała ta spekulacja księgarska oparta była na niskiej kalkulacji kosztów i cen tomików, stąd ogólna konsternacja. Naogół jednak trudno było o wydawcę i dlatego Gosławski, który miał gotowe materiały na 3 tomiki już obcenzurowane w części, a jeszcze trochę... których nie skalało pióro cenzorskie — pisał do przyjaciela, że „z księgarzami tutejszymi ładu dojść nie podobna, goli są i szelmia się“<sup>2</sup>... Dmochowski więc sam zabawił się w wydawcę i nietylko na tem nie stracił, ale nawet zarobił. Publicystyka, tłumaczenia, przytowywanie antologii poetów polskich i wydawnictwa tak wiele zajmowały Dmochowskiemu czasu, że nie dość regularnie wywiązywał się ze swoich zobowiązań, ściągając na siebie gromy przyjaciół i prenumeratorów.

Lelewel, który nie lubił Dmochowskiego, pisał 15 X 1827 do Leona Rogalskiego w związku z wydawnictwami Dmochowskiego<sup>3</sup>:

„Ależ mnie to gorszy nieskończenie i do żywego wzrusza, że w Wilnie gdy Dziennik upada, wtedy Dmochowskiego romansiska marne, pokaleczone, samem nawet tłumaczeniem... skancerowane tylu prenumeratorów znajdują. Ma ich Dmochowski, jak sam się chwali 400. Pocóż tedy Goreckiemu biegać, aby ich więcej było! Dziennika antreprzyzę ci tylko utrzymać mogą, którzy mają swoją drukarnię i księgarnię. Skoro tego nie masz, nie wdawaj się w redakcję“...

Tymczasem nowy grom miał spaść na głowy nieszczęsnych

<sup>1</sup> W sprawie opracowania poetów polskich korespondował Bowring z K. Brodzińskim. Po wyjściu dziełka Czelakowski w liście do Bowring'a zarzucił Brodzińskiemu teńórzostwo z powodu niespełnienia próby Bowring'a. (Korespondence a zapisky Frant. L. Celakowskeho, t. II, str. 589).

<sup>2</sup> List z 27 VII 1827 do Wilamowskiego. Rkp. B. Jag. aut.

<sup>3</sup> Listy Lelewela do Rogalskiego. Rkp. Biblj. Jag. nr. 6042.

klasyków ze strony znieawidzonego smorgończyka. Mickiewicz wykończył Wallenroda i czytywał go swoim przyjaciółom. Lelewel, który prawdopodobnie w Wilnie go czytał, pisał 20 I 1828 do M. Podczaszyńskiego<sup>1</sup>:

„M. przyniósł także z sobą rękopism swojego nowego poematu Wallenrod, czytałem go zupełnie wiele razy, ale im częściej wczytuję się, tym coraz obfitsze piękności widzę. Nic jeszcze podobnego w poezji polskiej niema i śmiem rokować, że uwłaczający sławie Adama będą musieli umilknąć, albo że niesforne wrzutki ze wstrętem odrzucone zostaną. Poemat ten ma przeszło 2000 wierszy, autor też próbę uczynił, wprowadzając w narrację hexamet, nie wiem jak tę nowość inni przyjmą, mnie, oswojonemu z miarą dawnych, mile do ucha wpada. Ale tendencja poematu jest górna i zacna. W każdym narodzie i wieku podobać się będzie. Tu, dla nadchodzących świąt i niezgrabnego druku nie mógł drukować, za powrotem więc do Moskwy, zapewne w końcu przyszłego miesiąca z pod prasy wyjdzie“.

Dmochowski tymczasem pchał dalej swego Walter Skotta, a Grzymała zaintrygowany wydawnictwami i zniecierpliwiony milczeniem Dmochowskiego na list poprzednio wyprawiony, zdobył się na list obszerny, utrzymany w charakterze korespondencyj kółka literackiego Dmochowskiego i Lisieckiego.

„Resurexit sicut dixit!

Kaletnik... 25 III 1928.

Szanowny Panie Franciszku!

Rok już temu upłynął jak pisałem do Ciebie i do tego pocztą — list więc ten nie mógł zginąć. Jednakże nie odebrałem żadnej odpowiedzi, a pisząc bez interesu mogłem się jej spodziewać. To milczenie z Twojej strony wydarło mi pióro z ręki i już więcej nie chciałem pisać. Na różne wpadałem wnioski z tego powodu: a między innymi i na ten, że niechęć Twoja ku Gębce<sup>2</sup> aż na mnie w części spłynęła, że podsadzając miny pod jednego, nie chciałeś być z drugim w korespondencji przyjaznej. Lecz nie wiedziałeś, że ja wyjeżdżając z Warszawy, miałem już zamiar nie wrócenia tak prędko i zajęcia się na wsi ustaleniem raz moich szczupłych funduszów — urządzenia interesów familijnych w taki sposób, iżbym był spokojny na całe życie. Nie marudztwo więc (o które mnie zapewne trybem dawnem obwiniasz), ale ważne i słuszne widoki utrzymują mnie na wsi do niejakiego czasu. Ale dajmy temu pokój — powiedzmy raczej, że jedno Twoje nieodpisanie na mój list zniszczyło w samem źródle mnóstwo listów moich prozą i wierszem, tak jak przez występłą płochość studenta niszczy się niejeden sukcesor pod ławką szkolną... Może nawet i literatura

<sup>1</sup> Listy Lelewela do Podczaszyńskiego. Rkp. Biblj. Rappers. nr. 1266.

<sup>2</sup> Tomasz Gębka, wydawca „Gazety Polskiej“.

straciła co na tem, ale ta ostatnia strata mniej już mnie zasmuca, bo nie tak wiele mam miłości własnej, jak się komu zdawać mogło.

Popraw się więc Panie Franciszku i zacznij do mnie pisywać. Prawda że nie masz czasu — lecz nie wiele trzeba czasu na słów kilka — zwłaszcza Tobie co tak prędko i tak nieczytelnie piszesz... Wreszcie jako wprawny redaktor możesz, czytając korektę lub rewizję gazety jedną ręką, drugą do mnie list pisać. Ja drzemiąc nieraz to samo robiłem, lecz pisząc do mnie donieś mi o różnych rzeczach, a szczególnie:

Czy słodkie Hymena związki,  
Nie wydały jakiej zielonej gałązki?...  
Jak Ci tam służy trudna małżonkowska sztuka?  
Czy ty rymu, czy Ciebie rym małżeński szuka?

Czy przestróg Humnickiemu danych w niczem do siebie nie miałeś potrzeby zastosować:

Czyli też wskutek wysień wielu poetycznych,  
Nie miałeś wiele przeszkód w czynach romantycznych.  
Bo znając Twoje liczne rymotwórcze pody  
Romanse, tragedje, komedje i ody  
Sądzę (choć sąd mój w ścisłem zachowam ukryciu),  
Żeś musiał mieć mitręgę przy twierdzy zdobyciu...  
Albowiem (jak już raz wyrzekłem)  
Wieszcz górnym lotem porze obłoki  
Lecz lot ten niszczy żywotne soki.  
Samotnik zachwiał, Murring się dobił,  
Czyś nowe siły już przysposobił?

Ale! Ale! wzmiankując Guya Mameringa (?) nie mogę Ci nie wynurzyć wdzięczności, żeś się podjął tej pracy w przełożeniu wielkiego pisarza w wieku naszym. Wielki ten malarz natury i serca człowieka zasługiwał na to, aby go w polskim wystawiono stroju. A chociaż prowincjonalne kwochy kwoczą, że nudny (o co im najwięcej idzie), miłości jest tak mało jak krup w garncu skąpca (gdzie jak to mówią krupa krupę goni), jednakże czytają i z czasem się przekonają, że ckliwe deklaracje miłosne nie są niezbędnymi ozdobami romansu. Nade wszystko zaś taniać twego Walter Skotta wszystkich zachęca. Mówiąc między nami stylem rzemieślniczym — trocheś podobno zanadto go spuścił. Popsułeś targ innym. Kraj nasz (jako nie czytający wiele) nie zasługuje jeszcze na takie względy. Widać że pracy tłumaczenia i w ogólności procentu od sztuki pisania nie objąłeś w Twoich kałkułach... Objaśnij mnie w tej mierze.

Nie myśl Panie Franciszku, że ja — mieszkając na wsi — próżnuję. Wiele napisałem, a nawet więcej niż kiedykolwiek w Warszawie. Mam nawet w robocie jeden romans z dziejów naszych. — Mam przygotowane pisma moje nieznanne i już drukowane w różnych firmamentu polskiego dziennikach. Chcę to wszystko wydać we dwóch tomikach i przywiozę to brzemie literackie w maju. Możeby w Twojej drukarni można co dru-

kować. Donieś mnie o jej stanie i zamożności. Już i papieru widzę nie stanie tak się rozpiśniętym. Ale to jest skutkiem jakiegoś wiosennego popędu: bo muszę Ci się przyznać, że kiedy pewne zwierzęta domowe czują w marcu popęd płciowy, ja w tym miesiącu czuję gwałtowny popęd do pisania. Korzystaj więc i pisz do mnie, a może co do „Rozmaitości“<sup>1</sup> nadeślę — bo już za długo odbywam rekolekcje skromności literackiej niedrukując. Powodowany byłem do tego zaczął Horacjusza myślał: „Nonumque prematur ad annum“. Wytrzymuję dwa lata, ale dłużej dalibóg nie ręcę.

Pozdrawiam Cię i łączę wyrazy szacunku

*Franciszek Grzymała*“.

\* \* \*

Ogniskiem młodej literatury prócz pałacu W. Krasińskiego były w latach 1927/8 salony Hr. Zamoyskiej, w których rej wodził Odyniec. Zachodził tam czasem Brodziński, o czym świadczy liścik do A. E. Odyńca z dnia 2 stycznia 1828 r., w którym pisze młody prof. literatury polskiej w Uniwersytecie Warszawskim<sup>2</sup>:

„Racz dobry mój Panie przeprosić JW. Zamoyską, że dziś dla lekcji służyć nie mogę. Prócz tego nie sądzę, żeby „Hiob“ mógł się Damie podobać, chyba że się teraz istotnie zmienił smak do poezji od galanterji do uczuć wznioślejszych i religijnych.

Pozatem powiastkę jeżeli osądzisz, że co warta, to ją odśpiewaj, lecz nie jako umyślnie przygotowaną, aby ktoś nie brał aluzji do siebie. Serdeczne pozdrowienia“.

W publicystyce i krytyce wszechwładnie królował wówczas Mochnacki. Na Brodzińskiego — któremu już zupełnie wymykał się ster dusz młodzieży — nie było miejsca. Tolerowano go tylko jako przyjaciela młodych. Rząd dusz obejmowali entuzjaści z pod znaku Mochnackiego i Mickiewicza. Powracał do nich z początkiem czerwca 1828 r. M. Podczaszyński, który — po kilkumiesięcznym pobycie z hr. Ostrowską w Paryżu — znowu miał odrabiać twardy kawałek redaktorskiego chleba.

Powracając do Polski, napisał Podczaszyński z Monachjum na życzenie hr. Ostrowskiej artykuł o edycji poezji Mickiewicza przez nią w Paryżu dokonanej, o czym wspomina w liście do Chodźki z 11 VI 1828. Obszerniejszy list — już z Warszawy — napisał 9 VII 1829, skarżąc się przedewszystkiem na skąpstwo swojej „matrony“ i niemożność spłacenia długów. „Wyżyć nędznie — pisze Podczaszyński — mogę w Warszawie, stancja mnie nie kosztuje, bo mieszkam z Mochnackim. Gazeta Polska daje mi 80 złp. miesięcznie, bo więcej dać nie może, pomimo ogromnej

<sup>1</sup> Dodatek literacki do „Gazety korespondenta krajowego i zagranicznego“.

<sup>2</sup> Rkp. Biblj. P. A. U. autogr. Wierzbowskiego.

liczby prenumeratorów, ponieważ dzięki podłościom prawdziwie klasycznym Rady stanu Koźmiana, przymuszona jest opłacać do skarbu 78. Staram się znowu o jakie miejsce w rządzie, kto wie, może też mnie zrobią choć kancellistą jakim z obowiązkiem siedzenia w biurze codziennie przez 8 godzin. Oto mój stan, oto moje widoki i nadzieje. — Nie znika mi atoli ze wszystkim z myśli nadzieja otrzymania miejsca bibliotekarza u was, pomów ze starym, dowiedz się od kiedy będzie to miejsce wakującem, jaka pensja do niego przywiązana i czy mieszkanie darmo. Jeżeli mój los nie da się przebłagać w Warszawie, może choć wyżebrzę skąd pieniędzy na drogę i do was przyjadę. Cnciałbym odpocząć i mieć coś pewnego — okurzać stare książki, przepędzać czas samotnie, to moja pasja — i w Warszawie i w Paryżu i wszędzie to znajduję, bo mi wszystko jedno czy tu czy tam, czy gdzieindziej żyć, byle żyć, ale nie wszędzie znajduję miejsce bibliotekarza tak z charakterem moim zgodne — daj mi na to rychło odpowiedź. Nic ci nie donoszę z publicznych wiadomości, bo nic nie wiem, i jak zawsze obojętny jestem na nie, bo dosyć mam na kłopotach z sobą samym... Nowa edycja dzieł Mickiewicza z dodaniem dwóch pieśni „Dziadów“, wychodzi w Poznaniu na dochód i za pozwoleniem autora — o edycji paryskiej niepozwolono donieść. Wallenroda przedrukowano w Krakowie. — Co napisałem o Sowińskim, powtórnie słowo w słowo było wydrukowane w Gazecie Polskiej, a Rozmaitości lwowskie żywcem przedrukowały. Reputacja sławnego muzyka coraz bardziej się ustala na jego korzyść, w handlach muzycznych mają niektóre jego dzieła, i mówiono mi, że są chwalone i rozkupywane — przywożem dla Maurycego ostatnie jego warjacje: „bardzo ładne, pełne gustu, z wielką znajomością teorii napisane“ to jest zdanie Maurycego, który może kiedyś będzie współzawodnikiem jego — mówił mi także iż napisze o tych warjacjach artykuł do Gazety Polskiej z największemi pochwałami... Przy Gazecie Polskiej, od dwóch miesięcy wychodzi piśmko dodatkowe pod tyt. Kronika literatury polskiej in 8<sup>o</sup> stron 4, gdzie są doniesienia o nowych dziełach i treść ich krótka. Piśmko to bardzo ciekawe i ważne dla was, którzy chciwie czytacie wszystko co się ściąga do literatury narodowej — Themis polska, dziennik prawny, jest wyborna — we Lwowie Czasopism lwowski pismo kwartalne wydawane przez X. Siarczyńskiego, zaczęło wychodzić: jest to ów dziennik o którym w Akcie erekcji biblioteki Ossolińskiego powiedziano, że ma wychodzić staraniem bibliotekarzy. Rzeczy tam narodowe i po większej części historyczne, bardzo ciekawe i ważne. — Tenże X. Siarczyński, człowiek bardzo uczony, wydał we dwóch tomach Dykcjonarz sławnych Polaków za Zyg. III. — dzieło wyborne i ważne szczególnie dla mnie, ale w duchu jezuickim napisane. W Krakowie wyszedł pierwszy zeszyt in 4<sup>o</sup> maj. dość gruby Rozmaitości

krak,, które będą wychodziły numerami, ale bez oznaczenia stałych epok ogłaszania — wyborne, wyborne pismo, jest w niem kilka biografij z rękopismów Ossolińskiego. Wyszła w Krakowie nowa edycja poematu „Świątynia Sybilli“ bez żadnych odmian, dodano owszem małe poema w tymże duchu i sposobie napisane, które ma służyć za uzupełnienie uwiecznionego poematu, tytuł tego dodatku jest Zjawienie się Emilji. Cnotliwa dziewczynka Emilja umarła i poszła prosto do nieba, gdzie się dowiedziała o przyszłych losach ludzkości, a szczególnie swojej ojczyzny — poeta czarodziejskim pędzlem opisał swoją bohaterkę, tak że zdaje się, iż to kresliło pióro młodego człowieka i nie kapłana. Emilja zjawia się we śnie swojej siostrze Józi, i mówi jej o przyszłych losach etc. — warte czytania choć bardzo mistyczne, alegorje ciemne i na Apokalipsie oparte... Lach Szyрма ogłosił pamiętniki swojej podróży po Anglii i Szkocji we 2 tomach. Węzyk wydał swego Władysława Łokietka, romans historyczny, który niebardzo się podobał publiczności — Goszczyński wydrukował, ale jeszcze nie puścił w świat, poema p. t. Zamek Kaniowski — edycja kosztowna i przepyszna, choć bez karykatur jak przy Walenrodzie lub przy Julji i Adolfie. Portret Mickiewicza przekopjowano z litografji paryskiej i lepiej się popisał polski artysta jak Francuz. Portret Leszczyńskiego króla z Gallerie Universelle także przelitografowano w Warszawie, ale w większym nieco formacie; uśmiechnąłem się widząc przy kontuszu gwiazdę zakrawającą na znamię Legji honorowej — bo kopista nie umiał postrzedz omyłki paryskiego rysownika. W Petersburgu Karol Wańkowicz odrysował z natury portret Mickiewicza, najpodobniejszy ze wszystkich jakie były lub będą robione, posyłam ci tego portretu egzemplarz w tym liście... Mochnacki niespracowany to gra na fortepianie, to piśsze nudną lzydę, dziennik gospodarski, to artykuł po artykule wali do Gazety polskiej w różnych materjach, a nawet w medycznych, pożyczając pióra swego doktorowi Koppenstaeter, który przeciwko całemu wydziałowi medycznemu walcząc, zawsze wyszedł zwyciężcą. Filut Osiński, nie w ciemię go bito, jak postrzegł, że Maurycy jeździ a jeździ na klasyków, zaprzyjaźnił się z nim serdecznie, daje mu bilety na teatr, zaprasza na swoje lekcje, a mój Maurycy wierzy, że to bezinteresowna przyjaźń i jak może oszczędza Szanownego tłumacza Sroki z ł o d z i e j a. — Znaczną ja w nim postrzegłem odmianę; w miarę im dłużej żyje, im więcej piśsze i myśli, zimniej rezonuje o poezji i filozofji, a że wszystkie jego pisma są bezimienne, więc często bardzo tam teraz przeciw dawniej pisanym przez siebie artykułom zaostrza pióro.

Z Chimeczkiem jeszcze się nie widziałem, bo wyjechał na wieś — hrabi Skarbkowi pokłonił się i złożył mu uszanowanie moje... Dmochowski pokonany i wydrwiony nielitościwie przez Gazetę polską, złożył broń i cichuteńko siedzi z małżonką starą,

brzydką, garbatą i ślepą, ale bogatą. — Wszakże zaledwie ucichły mordercze bronie, zaledwie zcichła ziemia z krwi potoków, wdał się w spory piśmienne z Gałęzowskim drukarzem — drukarz, jak zwyczajnie drukarz, ma w literatach przyjaciół. Hoffman, jeden z redaktorów Temidy polskiej stanął w jego obronie i tak strzepał skórę przeciwnikowi, że musiał tył podać, trymfujący Gałęzowski podjudził swoich kolegów drukarzy, a ponieważ Dmochowski ustawicznie się kłócił po gazetach i ustawicznie szastał swoim imieniem i nawet podobno przegrał proces w Trybunale z Gałęzowskim, więc go starą k... nazwali niegrzeczni drukarze. Byłby to zacny chłopiec, gdyby nie miał kłótiliwego ducha i zbytycznej o sobie zarozumiałości, a ponieważ już kłócić się nie może, ani mu podobna więcej o sobie myśleć jak jest rzeczywiście, więc spodziewać się należy, że potrafi sobie zasłużyć na szacunek ziomków...

Tutejsze gazety nie wiem skąd się dowiedziały, że Lelewel mianowany członkiem dwu towarzystw uczonych we Włoszech. Pamiętaj żeby to można i w Brukseli i w Amsterdamie widzieć go na liście akademików, ale tam nie masz Ogińskiego i nikt nie zechce zająć się tym interesem.

Wzdycham a wzdycham do Paryża, bo tam mi dobrze było — nie tak jak tutaj 50 franków jest całym moim dochodem. Pomów ze starym — z duszy bym pragnął Ciebie oglądać“...

Znalazłszy się w Warszawie, Podczaszyński znowu począł starania o jakąś stałą posadę, bo dość już miał wędrówki po świecie i guwernerki u hrabiów. Pomimo obietnic, nadziei na posadę było nie wiele. Przypomnił się więc Chodźce w liście z 21 VIII 1828. Mam wprawdzie — pisał Podczaszyński — „małutkie miejsce w Gazecie polskiej, ale to zbyt małe; nie podobna abym wszystkie najgłówniejsze potrzeby moje dochodami z niego opędził, potem, byt Gazety znowu jest zagrożony. Koźmian zawsze się okazuje nieprześląganym jej wrogiem zato tylko, że raz lub dwa razy w półroku znajduje w niej opinie o poezji, przeciwne swoim mniemaniom. Zapomina, że ta Gazeta jest ogniskiem wszelkich najsprzeczniejszych nawet opinij literackich i zapomina, że jeśliby rzeczywiście szkodę jaką mogła w literaturze wyrządzić przez swoje chwalby romantyczności i metafizyki, stokrotnie to wynagradza, udzielając publiczności artykuły całę obojętne na duch naukowości niemieckiej, a zajmujące uwagę wszystkich czytelników, z których pewnie część większa niemałe odnosi korzyści; zapomina wreszcie, że to pismo najchętniej czytuje szlachta na prowincji, ma w niem bowiem częste artykuły o pędzeniu gorzałki, owcach, wołach, kozach, capach, kartoflach etc. Nic to nie pomaga, gazeta przesyła 10.000 złp. na rok, więcej musi płacić niż powinna! a to wszystko z łaski tego klasyka, znanego zaledwie z 4-ech ód i poematu w rękopisie, którego oprócz jednego wyjątku nikt

nie zna, tylko przyjaciele, chwalczy i zausznicy poety. I ja nie znam poematu Ziemiaństwo polskie, a jeśli mam jakie o niem zdanie, to oparte na powadze słów Dmochowskiego, na powadze, która nie w wielkiej u mnie jest cenie. Już to też rzecz niesłychana, żeby różnica w opiniach literackich mogła tak dalece nikczemnym czynić człowieka, żeby się kusił zniszczyć najlepszą w kraju gazetę i najwięcej czytowaną, pozbawić sposobu utrzymania kilku piszących, właścicieli drukarni, drukarzy, ujmować dochody papiernikowi etc. Wasi jezuiti nic gorszego nie chcieli zrobić ś. p. loi de justice et d'amour. Tam religijna, tu literacka intolerancja chce to zabijać z czem się pieści, a zawsze w masce miłości dobra publicznego...

Co się tyczy mnie, tak przywykłem do pracy, że choćbym chciał nie mogę próżnować, w niedostatku czego innego, czytam stare gazety i wyciągi sobie robię; mam jeszcze czas, trzeba z niego korzystać, bo jeśli dostanę urząd, nie będę się mógł trudnić rzeczami naukowemi, tak jak niegdyś, pracując w Ministerjum Skarbu, ledwie wziąłem kiedy książkę do rąk. Akta, referaty, eshibity, extensije, reprodukcije, przedstawienia, wykazy i tysiące innych barbarzyńskich wyrazów, będzie się obijało codziennie o moje uszy, jak kamedule memento mori! — czytać a ziewać, ziewać a pisać, łeb łamać nad rachunkami, to podobno będzie moim udziałem, żebyż było przynajmniej! Umiem się nudzić, umiem ślęczyć nad suchą materją, umiem wyperswadować sobie czasem, że tam jest przyjemność, gdzie jej nigdy nie było; ale wiem, że to na wierzbie gruszki. Nigdy nie odstępowałem od ulubionej mojej zasady: capiat, qui capere potuit, co się tłumaczy po polsku drzyj łyko kiedy możesz, z tem wszystkiem nigdy nic lepszego nie mogłem otrzymać prócz nadziei i pochwał; sądząc więc z tego co było i na co się zanosi, żadnej prawie nie mam nadziei. Wszakże gdyby mi się udał projekt otrzymania miejsca bibliotekarza, wiesz co bardzobym był szczęśliwy; wyrzekłbym się nawet większych korzyści pieniężnych i piękniejszych nadziei, bo jestże większa korzyść jak mieć zatrudnienie zgodne z moim charakterem i zdolnościami, jestże świetniejsza nadzieja nad pewność, że tym sposobem łatwiej się zapełniają we łbie puste komórki, których na nieszczęście codziennie więcej odkrywam..."

List Podczaszyńskiego jest tem ciekawszy, że przecież już w tym okresie krystalizowała się myśl o powstaniu. Widocznie Podczaszyński — mimo przyjaźni z Mochnackim — nie był wtajemniczony, albo też do projektu spisku nie przywiązywał większej wagi. W „Gazecie Polskiej“ zbyt długo byłby się również nie utrzymał, bo wkrótce — zapewne pod wpływem represyj — przyjsć miała na podwórko Koźmiana.

W tym czasie interesy wydawnicze robił jedynie Dmochowski, bo przezornie dwom bogom służył. Od czasu do czasu pochwalił romantyków, a stale żył na dobrej stopie z Nowo-



silcowem, pisząc panegiryki na cześć Mikołaja I (1829) i wydając Walter Skotta.

A. Gorecki, który nie mógł się doczekać wydawnictwa 2 II 1829 r. odesłał mu nawet bilety z poniższym listem:

„Panie Franciszku!

Przymusisz mnie, że napiszę na Ciebie satyrę i wydrukuję ją w „Dzienniku Wileńskim“, nic na to nie uważając, że go nikt w Warszawie nie czyta.

Leon Rogalski i Januszkiewicz, przez pośrednictwo moje kolektorowie Twoi na tłumaczenie romansów Walter Skotta, głowę mi kłopotą, że wyjść na ulicę nie mogą, aby ich który z czterdziestu prenumeratorów nie spotkał i nie wyburczał, że do tej pory pierwszego oddziału nie odbierają, a już Zawadzki sprzedaje go w księgarni. Już oni chcieli pieniądze prenumeratorom oddać, na jakiś czas ich zatrzymałem. Rogalski powiada, że do Ciebie pisał i ja pisałem, nikomu nie odpisujesz i książek nie przysyłasz, niech Ci pan Bóg da odpuszczenie grzechów. Ja Ci przyłączam pozostałe 63 bilety, dzięki Bogu, że ich nie rozdałem bo by mnie prenumeratorem z Wilna już wypędzili.

Bywaj zdrów, przyjaźni mnie Twojej polecam, żonie uszanowanie zasylam.

P. S. Odyńca uściśnij proszę odemnie, przyjemny listek jego odebrałem później odpiszę; tymczasem mu powiedz, że mu się panna jedna bardzo pięknie kłania i prosi żeby już przestał czarną suknię nosić“.

\* \* \*

Mniejsza jednak o walterskottyzm Dmochowskiego i prace literackie jego koterji. Na czoło młodej literatury wysuwał się bezapelacyjnie Adam Mickiewicz, któremu torował drogę M. Mochnacki, jako chorąży bojowego romantyzmu. Wokół „Sonetów krymskich“ i „Wallenroda“, który stał się „katechizmem politycznym romantyków“<sup>1</sup>, rozegrała się gorąca walka romantyków z klasykami, podsycona jeszcze przez Mickiewicza rozprawą „o krytykach i recenzentach warszawskich“.

Tylko wtajemniczeni wiedzieli, że za kulisami tej walki literackiej od r. 1827 odbywa się mobilizacja spiskowych pod hasłem zbrojnego powstania narodu. Ale, gdy rozgorzał płomień rewolucji, młodzi literaci warszawscy, bez względu na koterje, stanęli pod sztandarem powstania, już to jako posłowie sejmowi (Lisiecki, Nakwaski, T. Morawski), bądź też publicyści (Kiciński, Brodziński, Grzymała, Mochnacki, Żukowski, Podczaszyński). W szeregach tych ostatnich nie brakło również i F. S. Dmochowskiego, co wywołało oburzenie „Nowej Polski“ (21. I. 1831), potępienie jego działalności przedlistopadowej

<sup>1</sup> A. Bar. op. cit. str. 34.

(„Nowa Polska“ 25. III. i 29. III. 1829) oraz oświadczenie Dmochowskiego w „Kurjerze Polskim“ z 20. IV. 1831 r.

Ostatni akt walki romantyków z klasykami rozegrał się jednak dopiero w czasie samego powstania, którego ster objęli niestety ludzie z pod znaku Kozmiana. To też organ romantyków „Nowa Polska“ w art. z 20 I 1831 wręcz zarzuciła klasycyzmowi, że „nie tylko broił w literaturze, ale wiele złego czynił i w rewolucji polskiej... klasycy w polityce odwołują się do konstytucji, która także jest starożytnością i z rewolucją naszą niema nic wspólnego. Jak jedni, tak drudzy wierzą w formy, a nie mają myśli i ducha. Dlatego też mieliśmy złych rymopisów w literaturze i mamy złych prawodawców w polityce. Klasycyzm zgubi Polskę“.

Z poza patosu tych słów przebija jednak rozpacz rewolucjonistów-romantyków, którzy przez parę lat zwycięsko zwalczyli przesady starej Polski, usymbolizowane w postaci klasycyzmu a w dniach zbrojnego czynu znaleźli się bezsilni i skłóceni wobec legitymistów-klasyków i ich popleczników w polityce.

Jedyną rzeczą, jaka pozostawała romantykom był wybór między zamachem i okopami. Mochnacki wybrał okopy.